



Numer 9/5 20.12.2014r.

nieregularnik lokalny

ISSN 2353-6780

Ballada o Kolędzie

Kolędo zapraszam Cię
Na śniegi obrusa
Usiądź przy stole

Szedłem z Tobą po
Krętych drogach życia
Od wniebogłosów do zacisza

Kolędo naszeptaj nam
Dobrej Nadziei
Na dni powszednie

Mieszkańcom Wlenia i okolic chciałbym przesłać
święteczne życzenia: zdrowia, szczęścia,
i cierpliwości, żeby związać koniec z końcem.

W pamięci zachowuję wspomnienia z sanatorium dziecięcego PKP „Leśny Dwór”, lata 60. XX w. Za wyróżnienie losu poczytuję sobie to, że na mojej drodze życia spotkałem **Michała Fludra**. Michał, jako jedyny z Wlenia, po latach się do mnie odezwał i zapraszał, żebym odtajał z wniebogłosów Warszawy. Ujmowała mnie Jego bezinteresowność i słabość do chorych dzieci. To był pedagog z powołania. Uczeni o takich ludziach mówią, że „mają łaskę stanu”. Żartowałem nieraz „Michał, ty z Wlenia uczyniłeś centrum Polski!”. O takich ludziach mówią przysłowia, że z nimi można „i do chaty płonącej wejść i konie w galopie zatrzymać”. Bardzo mi brak Michała z Wlenia, który odszedł tam, gdzie nie ma zegarów. Dzielę się w Wami wierszem, co gładzi szorstkość świata. Jak tragarz słów.

Czesław Mirosław Szczepaniak
Warszawa-Ursynów, grudzień 2014 roku

Najmilsze w pracy redakcyjnej- móc co roku złożyć Państwu święteczne życzenia.

**"To właśnie tego wieczoru,
gdy wiatr zimny śniegiem
dmucha,
w serca złamane i smutne
po cichu wstępuje otucha.
To właśnie tego wieczoru,
od bardzo wielu wieków,
pod dachem tkliwej kolędy
Bóg się rodzi w człowieku."**

Taką treść znalazłam w pierwszej świętecznej kartce, którą otrzymałam tego roku, i tymi słowami dzielę się z Państwem. Co roku przypominają mi się też piękne krótkie życzenia. Nigdy ich nie zapomnę, ale nie wiem też, czy kiedyś przypomnę sobie, kto jest ich autorem. Zgodnie z ich treścią życzę Państwu, aby w tę noc szczęśliwego rozwiązania także i Państwa problemy zaczęły się szczęśliwie rozwiązywać. Przypadki, kiedy pewna Wgilia nagle całkowicie odmienia życie człowieka, jak w "Opowieści Wigilijnej", nie są pewnie zbyt częste, bo po pierwsze- każda zmiana to proces, a po drugie- nikt nie jest do szpiku kości zły, a z drugiej strony nieskazitelnie dobry także nie, dlatego nie ma co się domagać spektakularnych zmian.

Tak więc, niech Boże Narodzenie i Nowy Rok zapoczątkują, jak dobry zaczyn, serię pozytywnych zmian. Niech to będą małe kroczki ku wielkiemu szczęściu. Nawet jeśli nieraz zamiast iść do przodu, zaczniemy się cofać. Po drodze przydarzy się wiele dobrego, ale czasem będzie ciężko, nie nad wszystkim możemy mieć kontrolę, nie wszystko udaje się zaplanować, przewidzieć. Aha, i pamiętajmy, jeśli nie czujemy się na siłach już w styczniu, to nawet w marcu czy kwietniu (byle nie zwlekać z tym za długo) możemy rozpocząć przeżywanie najlepszego roku swojego życia. Kto nam tego zabroni? Co najwyżej my sami sobie. Niezależnie od wieku i doświadczeń, to, co najlepsze może być jeszcze przed nami. Tylko trzeba odpowiedzieć sobie na początku na pytanie: Czy naprawdę chcę podjąć wyzwanie? Jeśli tak, mocno kibicuję Państwu i sobie. Ja w głębi serca wierzę w cuda, a najmocniej w te, którym odbiera się tę nazwę, bo na ich dokonanie się tak długo się czeka, bo oprócz interwencji Nieba i pomocy życzliwych ludzi wymagają naszego wysiłku, bo nie mówi się o nich w telewizji, bo nie są spektakularne. A ja właśnie nimi się zachwyam.

Justyna Bar
Redaktor naczelna
Kuriera Wleńskiego

Dziękujemy, Drodzy Czytelnicy, za wspólny rok!

To takie oczywiste, ale mamy potrzebę mocnego podkreślenia, że bez Państwa nie było by Kuriera. Tworzymy go przecież dla naszych Czytelników. Istniejemy od 13 miesięcy, w listopadzie świętowaliśmy pierwsze urodziny, a dziś z wielką radością możemy złożyć Państwu już po raz drugi życzenia z okazji Bożego Narodzenia. Przy tej okazji świątecznie pozdrawiamy też naszych Współpracowników z Polski i zagranicą za ubogacanie znakomitymi tekstami naszego wspólnego nieregularnika. Do współpracy są zaproszeni wszyscy, którzy chcą przekazać coś interesującego słowem lub obrazem. Może początek nowego roku to dobry moment, by wyjąć swoje teksty z szuflady? Stale pracujemy nad jakością Kuriera, słuchamy naszych Czytelników, szkolimy się w tematyce prasowej. W numerze, który mają Państwo w rękach, znalazły się podsumowania ostatnich wydarzeń ważnych dla naszej gminy. Są wątki związane z psychologią, ekonomią i matematyką w życiu codziennym. Nie zabrakło też rozrywki z dobrym smakiem i pomysłów na spędzenie wolnego czasu. I oczywiście, bardzo ważne są treści świąteczne przede wszystkim w aspekcie duchowym, rodzinnym, ale też kulinarnym.

**Życzymy przyjemnej lektury
oraz wszystkiego dobrego w
Święta i na cały 2015 rok!**

Justyna Bar

I urodziny Kuriera Wleńskiego! DZIĘKUJEMY!

To było wzruszające spotkanie. Pierwsze urodziny Kuriera Wleńskiego już za nami. Spotkali się redaktorzy, wydawcy, sympatycy, czytelnicy, mieszkańcy. Tort upiekła sama Naczelną, a Goście dostali ręcznie robione torebki z najważniejszymi cytatami z Kurierów wypełnione ciasteczkami- literkami, by składać je w piękne i mądre słowa. Życzenia składali Redakcji starosta powiatu lwóweckiego oraz burmistrz miasta i gminy Wleń. Po wieczorze pozostały miłe wspomnienia i wielka energia do dalszej pracy. Dziękujemy za wspólny rok pracy nad Kurierem i wspólnie spędzony wieczór urodzinowy! Najbardziej dziękujemy naszym Czytelnikom, bo bez Was nasza praca nie miałaby sensu!



KAWIARENKA OBYWATELSKA WE WLENIU

Wybory samorządowe 2014 już za nami. Jak zawsze wzbudziły wiele emocji. Coś się kończy, coś się zaczyna. Poniżej przedstawiamy wybrane przez nas, obywateli władze samorządowe.

Ustępującemu burmistrzowi Miasta i Gminy Wleń Bogdanowi Mościckiemu i Jego współpracownikom składamy serdeczne podziękowania za współpracę.

Nowemu burmistrzowi, którym został Artur Zych oraz całej radzie życzymy wielu trafnych decyzji i świadomych wyborów.

Poniżej przedstawiamy skład nowej Rady Miasta i Gminy Wleń oraz list, który wystosowaliśmy do Rady inicjujący powstanie Wleńskiej Kawiarenki Obywatelskiej.

Burmistrz Miasta i Gminy Wleń- Artur Zych

Przewodnicząca RMiG Wleń- Katarzyna Kotołowska

Zastępca Przewodniczącej RMiG Wleń- Zbigniew Berdzik

Komisji Rewizyjna: Andrzej Czapski przewodniczący komisji, Jacek Gładysz, Wojciech Świętochowski, Anna Zajac

Komisja Budżetu, Finansów i Rozwoju Gospodarczego:

Agata Hołdowicz przewodnicząca komisji, Tomasz Buciak, Andrzej Czapski, Marek Dral, Jacek Gładysz, Marek Koczarski Zbigniew Lebień.

Komisja Edukacji, Zdrowia, Spraw Społecznych, Kultury i Sportu:

Zofia Bielat przewodnicząca komisji, Wiesława Białucka, Marek Dral, Marzena Wesołowska, Wojciech Świętochowski, Anna Zajac.

Komisja Gospodarki Komunalnej, Rolnictwa i Bezpieczeństwa:

Zbigniew Lebień przewodniczący komisji, Wiesława Białucka, Marek Koczarski, Katarzyna Kotołowska, Stanisław Mikulicz, Marzena Wesołowska.

Szanowna Rado Miasta i Gminy Wleń!

Debata przed II turą wyborów pokazała, jak bardzo my mieszkańcy chcemy rozmawiać z radnymi, burmistrzem, czyli swoimi przedstawicielami w samorządzie. Jak bardzo potrzebujemy tego dialogu, nie tylko od święta, czy w czasie kampanii wyborczych. Z oddolnej inicjatywy Kuriera Wleńskiego, Partnerstwa Lokalnego, dzięki któremu powstało nasze pismo oraz domu kultury od stycznia 2015 roku chcemy uruchomić

KAWIARENKĘ OBYWATELSKĄ. Miejsce spotkań wszystkich obywateli zainteresowanych rozwojem społecznym Wlenia. Rzec na świecie i w Polsce nie jest niczym nowym, za to u nas- wyczuwamy brak dialogu społecznego na linii- obywatel- samorząd- instytucje- organizacje pozarządowe itp. Dzisiejsza, inauguracyjna sesja nowej rady miasta i gminy Wleń to dla nas dobra okazja by zainicjować to przedsięwzięcie i zaprosić do współpracy radnych, sołtysów, burmistrza, władze samorządowe.

Odwracamy perspektywę: to my- mieszkańcy, obywatele wleńskiej społeczności lokalnej inicjujemy dialog i zachęcamy do udziału władze samorządowe, radnych, urzędników, instytucje, organizacje. Cel jest jeden- szukanie wspólnych dróg i wytyczanie konkretnych celów do realizacji wzmacniających rozwój miejsca w którym żyjemy, wspomagających komunikację społeczną i wspólnotę lokalną. To szansa na spotkania np. w formie WORD CAFE, debat czy spotkań tematycznych, debat oksfordzkich czy rozpoczęcie prac nad budżetem obywatelskim, partycypacyjnym.

Nasza propozycja:

1. Comiesięczne spotkania cykliczne Kawiarenki Obywatelskiej- każdy pierwszy wtorek miesiąca, godz. 17.00- 19.00 w OKSiT we Wleń
2. Spotkania otwarte z udziałem władz samorządowych, radnych, sołtysów, którym również zależy na dobrej komunikacji i współpracy z mieszkańcami miasta i gminy Wleń.
3. Zachęcamy również do utworzenia listy mailingowej (utworzenie adresów skrzynek mailingowych radnych i sołtysów) dla efektywniejszej komunikacji.

Z obywatelskimi pozdrowieniami

Przedstawiciele:

Partnerstwa Lokalnego Działaj (NA)Gminnie we Wleń

Stowarzyszenia Wleń TO TU

Redakcji Kuriera Wleńskiego

Ośrodka Kultury, Sportu i Turystyki we Wleń

KAWIARENKA OBYWATELSKA

WE WLENIU

spotkania mieszkańców
z przedstawicielami samorządu
miasta i gminy Wleń

każdy pierwszy wtorek miesiąca

17.00-19.00
OKSiT Wleń

Organizatorzy

Kurier Wleński, OKSiT, Partnerstwo Lokalnego Działaj (NA)Gminnie we Wleń, Stowarzyszenia Wleń TO TU, Ośrodek Kultury, Sportu i Turystyki we Wleń

I Gotowanie TO TU Wleń -

Trzy składniki na stole

Do stołu zasiadło 15 osób.

Na moment wszyscy zamilkli, jakby to była odświętna chwila, by potem oklaskom, gwarom, uśmiechom i mlaskaniu nie było końca. Do tego klasyczne brzmienie rockowych gitar, które dochodziło z sali prób zrobiło z tego popołudnia i wieczoru czas niezwykły. Czas niespieszny. Czas przy jednym, wspólnym stole. Czas rodzinny- tak, tak, bo w pierwszym wleńskim gotowaniu wzięło udział kilka rodzin. Osiem dorosłych osób i siedmioro fantastycznych, pełnych kulinarnych pomysłów i determinacji w pracy dzieciaków. W ciągu dwóch godzin, z produktów, które przypadkowo znalazły się na kuchennym blacie powstały smakowite i wdzięczne potrawy. Dorosli wykonywali te bardziej skomplikowane, tak, by dzieciom oddać pole kuchennej frajdy. One odwzięczyły się perlistym chichotem, krojeniem warzyw, smarowaniem, mieszaniem, pyszną domową lemoniadą, pięknie nakrytym stołem.

Dość powiedzieć, że na pierwszej kolacji podaliśmy:

1. Sałatkę z bloków (sałatka z warzyw) przygotowana przez dzieci z "wleńskich bloków" pod okiem Pawła
2. Bagietkę z puszystym kremem z bitej śmietany,

pieprzowego serka fromage z pieczonym burakiem, chipsami z jarmużu w gęstym słodko- pikantnym sosie z miodu, oliwy, octu balsamicznego i pieprzu

3. Bagietkę z cynamonową bitą śmietaną, bananem i karmelizowaną gruszką oraz prażonymi ziarnami słonecznika.

4. Jesienną pychotkę- jabłka i marchewkę pod słodką kruszonką ze świeżym tymiankiem.

5. Domową lemoniadę z cytryną i miętą.

Za oknami wieczór zastąpił dzień, a nam trudno się było rozstać.

Poculiśmy, że kuchnia zbliża, bardzo zbliża. Na moment, na tą chwilę przy jednym stole czuliśmy się sobie bliscy. I to było wzruszające.

Postanowiliśmy pójść za ciosem i Gotowanie TO TU organizować cyklicznie. Może raz w miesiącu? Z tematem przewodnim, gdzie bohaterami zawsze będzie coś pysznego, z czego można wyczarować niezwykłe smaki. Zakładamy grupę na fb, zachęcamy do dołączenia i wspólnej organizacji kolejnych kolacji, obiadów, śniadań na trawie, festiwalu piernika...ehhh. Kto nie był, niech naprawdę żałuje. Ja tam byłam- blokową sałatkę, bagietkę, jabłkowe crumble jadłam, lemoniadę piłam! Za to wszystko gorąco dziękuję tym, którzy stworzyli tę atmosferę i te pyszności. Dziękujemy i do zobaczenia!

Anna Komsta



Wesołych Świąt

Rys. Jacek Knap

Kurier
Wleński



Ośrodek Kultury, Sportu i Turystyki
59-610 Wleń, ul. Chopina 2
tel/fax: 75-7136268
e-mail: kurierwleński@gmail.com

NIEREGULARNIK LOKALNY

Redaguje zespół: Justyna Bar (redaktor naczelna), Anna Komsta, Jacek Gładysz, Anna Horwat-Romaniuk, Małgorzata Nauka, Jacek Knapp (rysunki), Przemysław Zatylny (foto), Jarosław Koziański (skład internetowy), Iwona Owoc (korekta- skład), Elżbieta Zienkiewicz (druk i skład), Zofia Bielat (druk i skład) Andrzej Górecki (skład komputerowy)

II edycja warsztatów rodzinnych W GRUDNIU PO POŁUDNIU

II Gotowanie TO TU - *Festiwal Pierogów*

Kilkaset pierogów o różnych smakach, kolorach, fakturach. Na słono i słodko. Tradycyjnie i zaskakująco. Gotowanych i pieczonych. To nie zdarzyło się gdzieś w Warszawie, Krakowie czy Wrocławiu. Ale u nas- w maleńkim Wleniu Przy kuchennych stołach spotkały się dzieciaki, rodzice, babcie. Sąsiedzi, znajomi i nieznajomi. W sumie 23 osoby, w tym jak to u nas zwykle bywa, i co nas cieszy aż 12 dzieciaków, które pracowicie wałkowały, wykrawały, lepily i zajadały. Najmłodszy z nich Jakub ma zaledwie 14 miesięcy. Gotowaniem zajęli się dorośli. Naprawdę brakuje mi już słów na opisanie emocji, a co dopiero smaków. Stół zbliża nas coraz bardziej. Wymiana receptur, technik gotowania inspirowuje, a wspólne zajadanie sprzyja rozmowom, uśmiechom. I nie ma tu wielkiej filozofii- tak jak przy rodzinnym stole rozmawialiśmy o codzienności. Snuliśmy plany na kolejne spotkania kulinarne- w grudniu Festiwal Piernika, a w styczniu być może kuchnia bezglutenowa.



To na zakończenie, żeby Wam było naprawdę żal, że nie gotowaliście z nami przedstawiam menu I Festiwalu Pierogów we Wleniu:

Rodzina Trojanowskich (Polna Zdrój) pierogi z fetą
pierogi z indykiem i domową kapustą i bocznikiem na ostro
pierogi z twarogiem i kaszą gryczaną niepaloną
z pysznym sosem i surówką z rzepy i marchewki
wszystkie w cieście różowym wg receptury pani Eli

Rodzina Zatylnych

pierogi z duszonymi pieczarkami i żółtym serem

Rodzina Leśniaków i Wojewódków

pierogi z twarogiem I mandarynkami

Rodzina Idzików

pierogi z mandarynkami I czekoladą

Rodzina Sękowskich

pierogi z kaszą gryczaną, twarogiem i cebulką
z jogurtem I czarnuszką

Rodzina Romańskich

pierogi z ziemniakami, serem i cebulką

pierogi z mięsem

pierogi ze szpinakiem i serem

pieczone pierogi drożdżowe z soczewicą i żółtym serem.

To było Niebo Pierogowe, uwierzcie mi na słowo

Anna Komsta

III edycja świątecznych warsztatów rodzinnych W GRUDNIU PO POŁUDNIU już zakończona!

Coraz bliżej święta!

Jak co roku było rodzinie, kolorowo, świątecznie i pachnąco. Wspólnie razem wykonywaliśmy dekoracje świąteczne, śpiewaliśmy kolędy, czytaliśmy bożonarodzeniowe opowieści. I był czas pieczenia pierniczków i ciasteczek w ramach III Gotowania WLEŃ TO TU . I rzecz niezwykle-wspólnie przygotowaliśmy współczesną replikę unikatowej szopki piramidowej. Wzorowaliśmy się na oryginale szopki pochodzącej z Wlenia, подарowanej w 1900 roku przez C. Steinerta Muzeum Karkonoskim w Jeleniej Górze. Efekt naszej pracy można podziwiać do końca okresu Bożego Narodzenia w OKSiT.



Wleńska szopka piramidowa w zbiorach Muzeum Karkonoskiego

A czy już wiecie, że w zbiorach etnograficznych Muzeum Karkonoskiego w Jeleniej Górze znajduje się niezwykle, stara wleńska szopka?

Jak czytamy na stronie muzeum: „Wyjątkowym zabytkiem, jedynym w polskich zbiorach muzealnych, jest szopka piramidowa. Szopka (niem. Weinacht Zepter) została ofiarowana do zbiorów Muzeum w lutym 1900 r. przez C. Steinerta z Wlenia. Pochodziła ona z kościoła ewangelickiego we Wleniu, gdzie w czasie świąt Bożego Narodzenia była wraz z innymi szopkami ustawiana na chórze. Tego typu szopki pojawiły się na Dolnym Śląsku i Łużycach w 2 poł. XVIII w. a swój początek wzięły od świeczników – lichtarzy – ustawianych po kilkanaście na emporach kościołów ewangelickich. Z czasem, zamiast świeczników, w okresie Świąt Bożego Narodzenia, budowano z drewna i tektury ozdobne świeczniki: drzewka – piramidy. Ozdabiane jak drzewko bożonarodzeniowe bądź jak szopkę z zamocowanymi wokół, małymi świeczkami. Najstarsze znane przykłady szopek piramidowych w kształcie drzewka – z okolic Jeleniej Góry, Bolesławca, Złotoryi – pochodzą z ok. 1800 r. Szopka piramidowa znajdująca się w zbiorach naszego muzeum jest typowym przykładem takich świeczników – drzewek.”

<http://www.muzeumkarkonoskie.pl/index.php?page=etnografia>

W Roku Jubileuszowym naszego miasta po raz pierwszy wracamy do tego starego elementu tożsamości miejsca- Wlenia i regionu. Animatorzy kultury z OKSiT we Wleniu w trakcie warsztatów świątecznych W GRUDNIU PO POŁUDNIU wykonali współczesną wersję szopki. Na czterech kondygnacjach usadowione zostały poziomy- miasto, wieś, zamek, niebo. Szopka będzie eksponowana podczas Jarmarku Adwentowego, Wieczoru Trzech Króli oraz przez cały okres Bożego Narodzenia w Galerii im. M. Fludra OKSiT we Wleniu.

Być może uda nam się co roku przygotowywać jedną piramidową szopkę wleńską i zbudować z nich piękną, lokalną ekspozycję.

Mamy nadzieję, że stanie się to naszą wspólną, wleńską tradycją.

Zapraszamy do Galerii we Wleniu oraz do Muzeum Karkonoskiego w Jeleniej Górze.



Wernisaż prac polskich i czeskich artystów

Wernisażem w Upicach (Czeska Republika) zakończył się projekt realizowany przez powiat lwówecki „Powiat Lwówecki oczyma artystów”. Prace polskich i czeskich artystów z pleneru czerwcowego zawędrowały z Zaclerza do Upic. To był bardzo wzruszający wieczór, pełen wspomnień, podziękowań, wzruszeń. Gościnność partnerów z Czech nie zna granic.



Odbiór prac bardzo ciepły i życzliwy. Wernisażowi towarzyszył koncert muzyczny. Zwiedzający wystawę rozmawiali z artystami i czuć było ten wyjątkowy, artystyczny klimat miejsca, czasu, ludzi. Cóż, coś się zaczyna, coś się kończy. My wierzymy, że to dopiero początek wspólnej artystycznej drogi polskich i czeskich artystów.

Piękne gołębie najlepiej prezentują się we Wleniu

W dniach 20-23 listopada 2014 r. w Sali Widowiskowej OKSiT odbyła się Okręgowa Wystawa Gołębi Poczтовых.

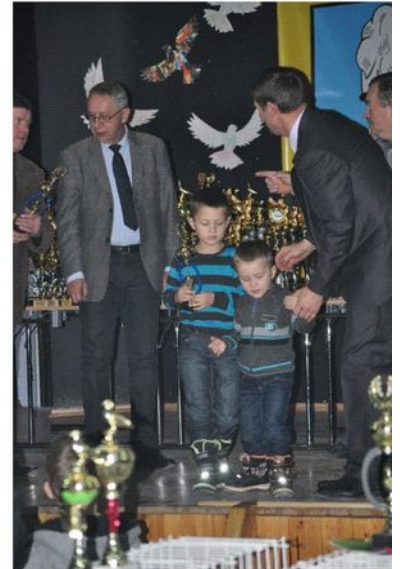
Wystawa zorganizowana została przez PZHGP Okręg Jelenia Góra i Sekcję Wleń. W dniach 20-21 listopada hodowcy z okręgu przywozili gołębie, które następnie zostały wycenione przez sędziego wystawy Mieczysława Galicę.

W niedzielę 23 listopada odbyło się uroczyste wręczenie nagród, pucharów i dyplomów hodowcom za osiągnięcia ich gołębi.

Warto nadmienić, że hodowcy z Okręgu Jelenia Góra zdobyli mistrzostwo Polski w trzech (z sześciu) kategoriach;

A i B - M.T.M Pałka z oddziału Łużyce Lubań,

C - Grzegorz i Anna Błaszczuk z oddziału Karkonosze Jelenia Góra.



VII Forum Partnerstw Lokalnych-praca nad udoskonaleniem Kuriera

W siedzibie RCWIP we Wrocławiu szkoliliśmy się 26 listopada wraz z innymi dolnośląskimi partnerstwami lokalnymi. Temat przewodni "Partnerstwo lokalne- unikatowa wizytówka lokalnych produktów". Ponieważ jednym z naszych flagowych "produktów" jest Kurier Wleński, to właśnie zespół redakcyjny miał szansę szkolić się pod okiem niezwyklego specjalisty Tomasza Kelera z Centrum Inicjatyw Obywatelskich w Słupsku, który od kilku lat pracuje nad wydawaniem Kuriera Obywatelskiego. Jesteśmy wdzięczni animatorkom z RCWIP za wzmocnienie naszej redakcji szkoleniem z tak profesjonalnym i kompetentnym mentorem.



To było kilka bardzo intensywnych godzin pracy, a dzięki temu, że jesteśmy już rok po wydaniu pierwszego numeru Kuriera Wleńskiego, pytań związanych z zarządzaniem cyklem wydawniczym, pracą redakcyjną i stroną techniczną, edytorską było mnóstwo. Dość powiedzieć, że późnym wieczorem wróciliśmy do Wlenia wzmocnieni

wiedzą i naładowani nową energią i pomysłami. Cieszy nas również fakt, że nasz Kurier wzbudził duże zaciekanie na forum, a Tomasz Keler wyróżnił nas za wielkie zaangażowanie, potencjał i konsekwencję zespołu redakcyjnego. Jeszcze raz dziękujemy i zabieramy się do pracy nad kolejnym numerem.



Kolejny Festiwal Tańca Nowoczesnego Wleń OPEN 2014 za nami!

25 października na hali sportowej odbył się kolejny Festiwal Tańca Nowoczesnego. To wspólne przedsięwzięcie OKSiT we Wleniu oraz Szkoły Tańca Tabor z Jeleniej Góry zgromadziło na parkiecie tanecznym tancerzy wielu nowoczesnych stylów tańca- hip hop, modern jazz, dance hall. Prezentowali się zarówno soliści, jak i formacje taneczne. Przekrój wiekowy od 4 do 70 lat. To był niezły maraton taneczny.



OSTATNIA SESJA IV KADENCJI RADY POWIATU LWÓWECKIEGO

14 listopada odbyła się ostatnia sesja IV kadencji Rady Powiatu Lwóweckiego. Prócz obowiązkowych punktów posiedzenia był również czas na podziękowania wygłoszone zarówno przez Przewodniczącego Rady – Henryka Kuleszę i Starostę Lwóweckiego – Józefa Stanisława Mrówkę do Radnych. Wiele życzeń i podziękowań otrzymał także sam Przewodniczący, który zakończył swoją działalność na arenie politycznej Powiatu Lwóweckiego.



SUKCES DZIECI I MŁODZIEŻY W ZAWODACH SPORTOWYCH LZS W 2014 ROKU



Starosta Lwówecki – Józef Stanisław Mrówka i Przewodniczący Rady Powiatowej LZS – Adam Dymitroca.

Dnia 10 grudnia 2014r. w hali sportowej Regionalnego Centrum Sportowego w Lubinie, odbyło się uroczyste podsumowanie XV Dolnośląskich Igrzysk LZS - Mieszkańców Wsi Miast. W uroczystości udział wzięli starostowie, wójtowie, burmistrzowie, samorządowcy, działacze sportowi, organizatorzy sportu z terenu całego Dolnego Śląska. W 2014r. prowadzono klasyfikację punktową współzawodnictwa sportowego powiatów i gmin województwa dolnośląskiego. Szeroka oferta zawodów sportowych przyczyniła się do aktywnego spędzania czasu wolnego przez dzieci i młodzież, rozwoju zainteresowań sportowych oraz możliwości udziału w zawodach powiatowych, strefy jeleniogórskiej i finałach dolnośląskich.

W klasyfikacji powiatów - **Powiat Lwówecki zajął bardzo dobre 3 miejsce - (na 25 sklasyfikowanych powiatów)**. Jest to zasługą wielu szkół i klubów sportowych, a przede wszystkim dzieci i młodzieży, nauczycieli, wolontariuszy i opiekunów, którzy poświęcali swój wolny czas reprezentując godnie Nasz Powiat!

Dnia 14 grudnia 2014 roku zakończył się **IV Turniej Szkół w Piłce Ręcznej o Puchar Powiatu Lwóweckiego** organizowany przez Powiat Lwówecki oraz Powiatowy Szkolny Związek Sportowy w Lwówku Śląskim. Celem turnieju było propagowanie piłki ręcznej oraz zdrowego stylu życia młodzieży. Rozgrywki odbywały się w następujących kategoriach: chłopców szkół podstawowych, dziewcząt i chłopców gimnazjów oraz dziewcząt i chłopców szkół ponad gimnazjalnych. Ogółem w 5 zawodach w różnych kategoriach wiekowych udział wzięło 19 drużyn tj. ok. 250 zawodniczek i zawodników. Turniej odbywał się w listopadzie i grudniu w halach sportowych w Gryfowie Śląskim, Lwówku Śląskim, Mirsku i Wleniu. Hale nieodpłatnie udostępnił Burmistrzowie, którzy również ufundowali nagrody dla najlepszych zawodników, bramkarzy i strzelców.

TURNIEJ SZKÓŁ O PUCHAR POWIATU LWÓWECKIEGO



PRZERWANA SESJA V KADENCJI RADY POWIATU LWÓWECKIEGO

28 listopada br. rozpoczęła się I Sesja Rady Powiatu Lwóweckiego V Kadencji. Radni obecni na Sesji złożyli ślubowanie, a następnie podjęli decyzję o przerwaniu obrad do **12 grudnia**. Przerwa w obradach podyktowana była drugimi turami w wyborach na burmistrzów w gminach Lwówek Śląski, Wleń oraz Lubomierz, w których biorą udział osoby wybrane do Rady Powiatu Lwóweckiego. Po ich

rozstrzygnięciu poznaliśmy ostateczny skład Rady Powiatu.

Podczas I Sesji ślubowanie złożyło 13 radnych: Piotr Czembrowski, Zbigniew Grześków, Daniel Koko, Marcin Fluder, Józef Mrówka, Ryszard Mruk, Małgorzata Szczepańska, Rafał Ślusarz, Zenon Zatchiej, Danuta Ławnikowska, Tadeusz Jagiełło, Krystyna Piotrowicz, Teresa Wachal.

Po wznowieniu obrad I sesji Rady Powiatu Lwóweckiego V kadencji w dniu 12 grudnia uroczyste ślubowanie złożył radny Roman Kulczycki. Następnie w głosowaniu podjęto decyzję o dalszym przerwaniu I sesji do dnia 19 grudnia, z uwagi na brak możliwości złożenia przez trzech radnych ślubowania, wynikających ze względów formalnych.

ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE

**Wszystkiego najlepszego z okazji Świąt Bożego Narodzenia,
dużo uśmiechu, radości, szczęścia, miłości, pomyślności i zdrowia życzy:
Zarząd Powiatu Lwóweckiego.**



Wieczór Trzech Króli

Przegląd Koled i Pastorałek

tradycyjnie

6 stycznia 2015

po Mszy Św. wieczornej

Sala Widowiskowa

OKSiT we Wleńcu

Zapraszamy



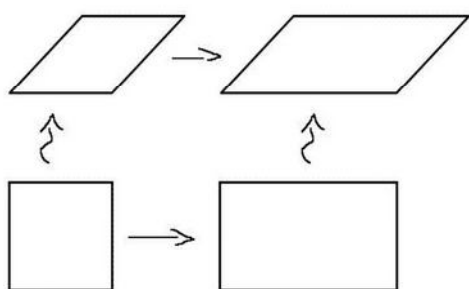
Topologia, czyli $Y = T$

Jacek Gładysz

Jedną z wyjątkowo wdzięcznych do opisywania dziedzin matematyki jest topologia. Wśród wielu żartów matematycznych (nie śmiesz one nikogo poza matematykami) znany jest ten, w którym na pytanie czym jest topologia, wyjątkowo elokwentny inteligent, choć matematycznie kompletny ignorant odpowiada, że to z pewnością nauka o topolach.

O tym, czym topologia jest, ma dziś prawo nie wiedzieć wybitny humanista czy nawet doktor nauk technicznych, bo choć wiele się krzyczy o obowiązku edukacji matematycznej, to wciąż matematyka nauczana jest nie tak jak trzeba – i z uporem godnym lepszej sprawy pomija się w szkole i na studiach działy, które są naprawdę interesujące, a zamiast tego dokłada wszelkich starań, by matematykę ukazać jako dziedzinę suchą i techniczną. A ona wcale taką nie jest.

Topologia zajmuje się badaniem własności struktur geometrycznych i przekształceń ciągłych – a mówiąc prościej, bada co się dzieje z czymś co rozciągamy, zginiemy, obracamy i czym manipulujemy w dowolny sposób – ale nie rozrywając i nie sklejjąc w żadnym miejscu. Choć sprawia ona przeważnie trudności studentom matematyki to wbrew pozorom o wielu zagadnieniach analizowanych w topologii można z powodzeniem mówić nawet uczniom piątej klasy podstawówki (sprawdzałem i wiem).



przekształcenia czworokątów

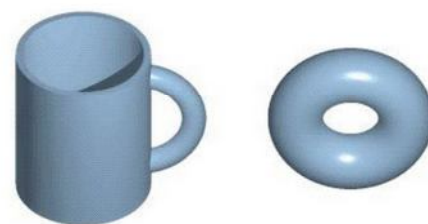
Kluczowym pojęciem w topologii jest wymiar. Obiekt matematyczny może być – jak to się pięknie mówi – zanurzony w przestrzeni jedno, dwu, trzy, cztero lub więcej wymiarowej. Dla zobrazowania sytuacji – przestrzenią jednowymiarową jest prosta. Zbiory „żyjące” na prostej to na przykład punkty i odcinki. Przestrzeń dwuwymiarową utożsamiać można z kartką papieru – ma długość i szerokość – i możemy sobie wyobrazić zanurzone w niej figury płaskie. Dla brył przestrzeń dwuwymiarowa jest niewystarczająca – potrzeba nam jeszcze wysokości. I tak odcinek jednostkowy (o długości jednej jednostki) będzie dla nas zbiorem z przestrzeni jednowymiarowej, kwadrat i koło – dwuwymiarowej, sześcian i kula – trójwymiarowej. Co dalej? Cóż - wyższe wymiary...

W innym z matematycznych dowcipów opisana jest sytuacja, w której na wykładzie fizyka siedzą razem matematyk z inżynierem. Pierwszy przez półtorej godziny spokojnie słucha, a drugi już po kilku minutach zaczyna się nerwowo wiercić i rozglądać po sali. Po wykładzie pyta matematyka jakim cudem mógł sobie wyobrazić to o czym fizyk mówi, skoro opisywane przez niego rzeczy dzieją się w 9-cio wymiarowej przestrzeni? Matematyk zaś bez emocji odpowiada, że to bardzo proste – od początku wyobrażał sobie to wszystko w n-wymiarowej przestrzeni, a potem po prostu założył, że n jest równe 9!

By jednak nie malować diabła takim straszonym, postaram się zobrazować sytuację przykładem pierwszym z brzegu. Chcecie przestrzeń czterowymiarową z życia codziennego? Dobrze: wiek, wzrost, waga, średnie miesięczne zarobki. Opisana w ten sposób populacja Włen to czterowymiarowa przestrzeń, w której można liczyć odległości między obiektami (obiektem jest każdy mieszkaniec), dokonywać skalowania

wymiarów, wyszukiwać względnie podobnych do siebie klas, albo w końcu uporządkować całość liniowo (czyli stworzyć ranking – choć, biorąc pod uwagę podane tutaj cztery wymiary – ranking taki nie miałby większego sensu...).

Innym istotnym terminem topologicznym jest przekształcenie zachowujące własności ciągłości i spójności danego obiektu, fachowo nazywane homeomorfizmem. Przykładem takiego przekształcenia jest takie „powyginanie i porozciąganie” litery Y by miała kształt litery T. Mówimy wtedy, że litery Y i T są homeomorficzne. Podobnie można by koło „przerobić” na kwadrat i odwrotnie – z punktu widzenia topologii figury te są „identyczne”. W jeszcze innym z matematycznych żartów określa się topologa jako matematyka nieodróżniającego kubka od obwarzanka (proszę przez chwilę pogimnastykować umysł i spróbować sobie wyobrazić jak w wyniku rozciągnięć i wyginania przekształcamy kubek w obwarzanka – oba te obiekty mają jedną „dziurkę” – kubek w uchu, a obwarzanek w środku).



I na sam koniec ciekawostka: w każdym punkcie na Ziemi istnieje przynajmniej jedno tornado. Wynika to z pewnego twierdzenia topologicznego, w myśl którego nie da się gładko zaczesać owłosionej kuli (w potocznym sformułowaniu). Notabene, autorem tego twierdzenia jest Polak – Karol Borsuk, jeden z ważniejszych twórców lwowskiej szkoły matematyki, znanej ze swych osiągnięć na cały świat.

Mycie skraca życie?

Czyli o wodzie i brudzie słów kilka.

Z brudem stykamy się codziennie. Towarzyszy nam on od pierwszych chwil życia aż do samej śmierci. Zdecydowana większość ludzi uważa go za duże zagrożenie i dba o higienę własnego ciała oraz swojego otoczenia. Ale czy tak naprawdę brud jest naszym wrogiem? Może jednak nie taki brud straszny jak go malują?

Na przestrzeni wieków podejście ludzkości do higieny i brudu zmieniało się w ciekawy sposób. Nie bez znaczenia był brak podstawowej wiedzy medycznej, a także mała społeczna świadomość. Wraz z kolejnymi stuleciami pojawiały się coraz to nowe poglądy dotyczące czystości ciała, a także nowe przyrządy i produkty zwalczające brud. Aby lepiej przyjrzeć się temu procesowi, cofnijmy się w czasie aż do zarania dziejów. Historia higieny i brudu jest o wiele ciekawsza niż nam się pozornie wydaje!

Jak o swoje ciało dbał człowiek pierwotny? Niestety, nie ma żadnych informacji na ten temat. Na pewno korzystał z rzek, jezior czy stawów w celu zaspokojenia pragnienia i złowienia ryb. Podejrzewa się, że brał również kąpiel, ale bardzo wątpliwe, że w świadomy sposób, czyli w celu pozbycia się brudu z ciała. Najprawdopodobniej były to po prostu kąpiele ochładzające. Wiadomo, że wszy i inne pasożyty były jego codziennymi towarzyszami.

Zdecydowanie więcej wiemy o czasach starożytności i późniejszych epokach. Grecy nie byli zbyt chętni w myciu się, mieli jednak obowiązek, aby po każdych zajęciach sportowych wręcz wyszorować swoje ciało. Preferowano wówczas zimne kąpiele, gdyż uważano, że ciepła woda prowadzi do zniewieścienia. Ciepłe kąpiele zalecał Hipokrates osobom starszym i chorym. Mydło nie było tak rozpowszechnione jak obecnie, więc zamiast niego wykorzystywano oliwę, którą nacierano się od stóp do głów, następnie skrobano skórę przy pomocy specjalnej skrobaczki, a na koniec oblewano się zimnym strumieniem. Oprócz oliwy stosowano popiół drzewny lub ziemię – działały one na zasadzie współczesnego peelingu, bo nie tylko oczyszczały z brudu, ale także wygładzały naskórek. Łaźnie publiczne były kuszące dla

Greków z jednego powodu: ich wymiar towarzyski był niemal bezcenny. Po uiszczeniu drobnej opłaty każdy Grek mógł zrelaksować się w ustawionych w krąg kadziach kąpielowych i toczyć rozmowy nie tylko na poważne tematy, ale też poplotkować o bieżących wydarzeniach.

Warto przeczytać:

Małgorzata Sokołowska „Myć się czy wietrzyć?: Dramatyczne dzieje higieny od starożytności do dziś”.

Katherine Ashenburg „Historia brudu”.

Georges Vigarello „Czystość i brud: Higiena ciała od średniowiecza do XX wieku”.

Pomysł publicznych łaźni nieco później przywędrował do Rzymu. Jednak Rzymianie uczynili z nich centra życia towarzyskiego i kulturalnego! Były to miejsca przyjemności zarówno fizycznej, jak i intelektualnej, charakteryzowały się niesamowitym gwarem i zgiełkiem. Choć zwykle dzielono je na żeńskie i męskie, to zdarzały się też łaźnie koedukacyjne. W tych ostatnich można było do woli przyglądać się ciałom obojga płci, a to stanowiło często pierwszy krok do nawiązania przelotnych romansów. O tym, jak ważne były to dla Rzymian miejsca, świadczy fakt, że zaczęto budować wręcz pałace kąpielowe, gdzie oprócz dbania o higienę własnego ciała użytkownicy dyskutowali na rozmaite tematy, słuchali recytacji, ćwiczyli, jedli, a także korzystali z różnego typu usług, między innymi z masażu czy spotkań z prostytutkami. Jeśli Rzymianin chciał uchodzić za eleganckiego, musiał być czysty. Łaźnie stały się najpopularniejszymi budowlami w całym państwie: w III w. n. e. w Rzymie istniało 15 olbrzymich term i 856 (!!) łaźni publicznych.

Podejście do kąpiei zmieniło chrześcijaństwo, można nawet zaryzykować stwierdzenie, że rozpropagowało brud. To dusza miała być najważniejsza i najczystsza, a nie ciało i jego przyjemności. Aby nie wodzić go na pokuszenie, zabroniono długich kąpiei, mycie miało być krótkie i skupione wyłącznie na fizycznym oczyszczeniu z brudu i potu. Ciało wyszorowane i pachnące stanowiło uosobienie grzechu. Wielu świętych bardzo rygorystycznie przestrzegało

zakazu długich kąpiei. Niektórzy poszli o krok dalej, jak na przykład św. Agnieszka, która nigdy się nie myła, a św. Olimpia kontakt z wodą miała tylko wtedy, gdy chorowała. Św. Hieronim głosił, że osoba ochrzczone nie musi się myć, bo... jest już umyta, a więc czysta duchowo i fizycznie. Swoje ciało przed wodą chronił także św. Franciszek, który brud po prostu lubił. Kiedy zarzucano chrześcijanom, że – mówiąc wprost – śmierdzą, św. Bernardyn usprawiedliwiał swoich współwyznawców, mówiąc, że „tam, gdzie wszyscy śmierdzą, nie czuć nikogo”. Najbardziej zagorzali chrześcijanie mieli kontakt z wodą co najmniej w trzech różnych sytuacjach: w trakcie chrztu świętego, przy wejściu do kościoła (podczas czynieniu znaku krzyża świętego dłonią zamoczoną w wodzie święconej) i w czasie obmywania zwłok przed pogrzebem. Jednak umiowanie do brudu z czasem zaczęło słabnąć i około XI wieku zaczęły pojawiać się w klasztorach miejsca przeznaczone do kąpiei.

Po wielu latach negatywnego podejścia do kąpiei nastąpił zwrot w myśleniu. W średniowiecznej Europie zaczęły zdobywać coraz większą popularność łaźnie publiczne. Podobnie jak w starożytnym Rzymie były to miejsca gdzie nie tylko można było zadbać o higienę, ale też zażyć przyjemności cielesnych, choć budowle te nie charakteryzowały się takim przepychem, jaki panował w rzymskich termach, były o wiele skromniejsze. Stanowiły one wraz z karczmami i placami targowymi ważne obiekty w każdej miejscowości, także na wsiach. Ludność średniowiecza skupiała się przede wszystkim na czystości dłoni – każda dobrze wychowana osoba lub taka, która za taką chciała uchodzić, musiała mieć czyste ręce. Nieważny był oddech, higiena pach, stóp czy innych części ciała.

Jeszcze trochę historii...

Pierwsze mydło powstało około 2600 lat przed naszą erą! Zostało zrobione z mieszaniny popiołu i koziego tłuszczu. Przez wieki jednak było niedoceniane, a jego receptura się zmieniała. Dopiero w XX stuleciu mydło zaczęło wykorzystywać do mycia ciała. Wcześniej używano go przede wszystkim do prania.

Czyste dłonie stanowiły istną wizytówkę! Kąpeli zażywano w większym towarzystwie, współkąpielnicy myli sobie nawet wzajemnie plecy! W trakcie ciepłych kąpeli niejednokrotnie dochodziło do „cudów” i bezpłodne wcześniej pary po kilku miesiącach stawały się rodzicami. Nagość traktowano zupełnie naturalnie, dlatego ludzie przed kąpielą często rozbierali się już w swoich domach (dzięki temu nie musieli obawiać się złodziei) i do łaźni szli ulicami zupełnie nago, zakrywając wstydlive części ciała swoimi dłońmi. Każdy gość z daleka zaraz po przyjeździe kierowany był obowiązkowo do wanny. Wyjątkowo traktowano niemowlęta, gdyż myto je aż dwa razy dziennie. Kąpeli zaczęto wystrzegać się, kiedy w Europie zaczęła szaleć epidemia dżumy, a także choroby weneryczne (kiła). Medycy zabraniali kontaktów z wodą, bo według ówczesnej teorii, przenikała ona do wnętrza ciała, a wraz z nią wszystkie zarazy świata.

Czy wiesz, że...

Szacuje się, że zaledwie około 30% mężczyzn i 60% kobiet myje ręce po skorzystaniu z toalety.

Na 1 cm² skóry dłoni może znajdować się około 5 milionów bakterii.

Około 4 milionów Polaków nie myje zębów, a 800 tysięcy (!) nie ma nawet szczoteczki do zębów.

W renesansie kąpeli unikano jak ognia, strach przed kontaktem ciała z wodą wziął górę. Za to lubiano podziwiać ją w fontannach i ogrodowych wodospadach. Brud oblepiający ciało miał stanowić ochronną tarczę przed chorobami. Kontakt z wodą zastąpiono skrobaniem i przecieraniem. W następnych stuleciach ważniejsze od kąpeli stało się zmienianie ubrania, oczywiście wkładanego na spocone i nieumyte ciało, bo rozpowszechnione skrobanie i przecieranie nie odświeżały należycie. Zabiegom higienicznym poddawano tylko te części ciała, które były widoczne, czyli twarz i ręce, a służyła do tego biała ściereczka. Resztę skrywano pod świeżym ubraniem. Bo czysty był ten, kto miał czysty przyodziewek. Bielizna – jak samo słowo wskazywało – miała być biała, by widać było na niej każdy brud. Można się było nie myć, ale bieliznę zawsze należało mieć śnieżnobiałą. Publiczne

przyznanie się, że od roku (albo i dłużej!) nie wzięło się kąpeli nie było takim wstydem, jak brud na kołnierzu lub mankietach koszuli bądź sukni. Nieprzyjemny zapach niemytego ciała mieszał się z wonią perfum, których nie tylko w renesansie, ale i w epokach późniejszych używano w dużych ilościach. Dawało to mieszankę niemalże wybuchową dla nosa. Ta nieatrakcyjna woń nie odstraszała pcheł i wszy, miały one istny raj na głowach ówczesnych „czyściochów”, zwłaszcza w skołtunionych włosach (nie bez przyczyny przypadłość ta określana była jako *plica polonica* – kołtun polski).

W XVII w. liczba łaźni publicznych była zdecydowanie mniejsza niż u schyłku średniowiecza. Kąpiel publiczna nie odbywała się już nago, zwłaszcza kobiety okrywały swoje ciało. Zaczęto używać bawełnianych czepków w celu ochrony włosów przed zamoczeniem. Ponadto do łaźni zabierano prześcieradła kąpielowe. Warty odnotowania jest fakt, że zarówno na wsi, jak i w miastach do obmycia ciała służyły miski w komplecie ze specjalnymi dzbankami do uzupełniania wody (tzw. nalewki).

Wraz z rozwojem nauki, w tym medycyny, odkryto, że woda jednak nie szkodzi tak bardzo ciału, jak wcześniej sądzono. W I połowie XIX w. zaczęto doceniać jej właściwości terapeutyczne, zwłaszcza w zakresie zbijania gorączki czy hamowania krwotoków (zimna obkurczała naczynia). Świetnie miała też wpływać na organy wewnętrzne (wątrobę, śledzionę i nerki). Lekarze niemalże wszystkim swoim pacjentom zalecali zimne kąpiele, które ponoć zbawiennie wpływały nie tylko na chore części ciała, ale i na cały organizm. Pojawiało się wielu zwolenników tego typu leczenia, a wśród nich większość samozwańczych medyków, propagujący wiedzę bez poparcia jakiegokolwiek nauką. Jednym z nich był gospodarz rolny i analfabeta, Vincent Priessnitz. Podobno po upadku z konia swoje złamane żebra wyleczył... ciasno zawiązanym opatrunkiem nasączonym zimną wodą. Kilka lat później, w 1826 roku, otworzył dom kuracyjny z łaźnią i stał się słynny nie tylko w swojej wsi. Rocznie przyjmował około tysiąca kuracjuszy, dzięki czemu dorobił się majątku. Rozpropagował zimne kąpiele

polegające na wylewaniu zimnej wody z kilku metrów wprost na pacjentów. W ten sposób od jego nazwiska wziął nazwę tak powszechny dzisiaj i spotykany niemal w każdej łaźni prysznic.

Warto odwiedzić...

W 2012 roku w Bydgoszczy powstało prywatne Muzeum Mydła i Historii Brudu. Prezentuje ono dzieje szeroko rozumianej higieny i brudu od czasów najdawniejszych aż do współczesności. Jest to jedno z nielicznych muzeów, w którym zwiedzający nie są jedynie biernymi widzami wystawionych eksponatów, ale mogą ich dotykać, a niektóre nawet kupić! W Muzeum prowadzone są również warsztaty, na których można własnoręcznie zrobić mydło.

Kiedy pod koniec XIX wieku wciąż przyznawano pierwszeństwo zimnym kąpielom, te ciepłe nadal uważano nie tylko za niezdrowe, ale i niemoralne, bo zwiększały pożądanie seksualne. Podobnie odnoszono się do wanien, do których wlewano bardzo niewielką ilość wody, bo nie do pomyślenia było, aby zanurzyć całe ciało aż po głowę. To było grzeszne zachowanie! Zwłaszcza negatywnie wpływające na dziewice... W latach 80 XIX w. w wielu domostwach były kąciki, gdzie można było dokonać podstawowych zabiegów higieny. Na specjalnych blatach ukrytych za parawanem stawiano miednicę, dzban, a także mydelniczkę, a pod blatem chowano wiadro na zużytą wodę, której w miastach pozbywano się głównie przez wylanie jej za okno wprost na bruk. Ulice nie wyglądały zachęcająco. Niejednokrotnie przypadkowi przechodnie otrzymywali w ten sposób darmowy prysznic, choć nie był on pierwszej świeżości. Zwrot w myśleniu zapoczątkował Ludwik Pasteur, kiedy odkrył istnienie drobnoustrojów chorobotwórczych. A to właśnie woda pomagała w pozbyciu się ich, dlatego zalecano częsty z nią kontakt. Jednak zanim rozpropagowano to podejście do czystości, musiało upłynąć sporo lat. Prawdziwa rewolucja w higienie nastąpiła dopiero w XX wieku!

c.d. str. 14

Choć jeszcze przed II wojną światową w myśleniu ówczesnych ludzi dało się zauważyć ogólny prymitywizm i wiele zabobonów dotyczących higieny ciała. Ciekawostką jest, że kilka lat po wojnie, jeszcze w II połowie XX wieku, łazienka w domu była luksusem dla wielu Polaków. Kiedy oczywiste (i udowodnione!) stało się, że brud doprowadza do chorób, a nawet śmierci, świat wytoczył mu swoistą walkę. Wodę przestano traktować jak zło wcielone. Zaczął rozwijać się przemysł kosmetyczny na wielką skalę. Na sklepowych półkach pojawiła się chemia pomagająca w walce z nieczystościami skóry. Mydła, szampony, pasty – a wszystkie w najróżniejszych odmianach, kolorach,

zapachach i o różnym przeznaczeniu. To one zakrólowały w domowych szafkach i miały też za zadanie uprzyjemniać kąpiel. Duży wzrost poziomu higieny pozwolił na wyeliminowanie wielu chorób, które wcześniej doprowadzały do śmierci milionów osób.

W XXI wieku higiena to podstawa dbania o siebie. Człowiek nieumyty, spocony, z nieświeżymi włosami i oddechem zaczął wzbudzać niechęć otoczenia. Nadmierna higiena stała się niemal obsesją naszych czasów. Zaczęto wręcz popadać w skrajność i stąd wzięta się myzofobia, zwana też rupofobią, czyli strach przed brudem. Szorujemy nasze ciała,

poddajemy je peelingom, nacieramy, dla relaksu zażywamy długich kąpieli, a wszystko po to, by być zadbanym, pachnącym i eleganckim. Bo człowiek pachnący brudem nie jest dla nas atrakcyjny nie tylko fizycznie, ale i intelektualnie. A lekarze wciąż biją na alarm – współczesne społeczeństwo jest za czyste! Pamiętajmy więc, że od niewielkiej ilości brudu jeszcze nikt nie umarł, ale przy nieskazitelnie czystej i pozbawionej jakiegokolwiek brudu i bakterii skórze zaczynają się dziać nieciekawe historie. Dbajmy więc o siebie rozsądnie!

Marta Świerczyńska

PARK KRAJOBRAZOWY



DOLINY BOBRU

Parki krajobrazowe to forma ochrony przyrody obejmująca obszar chroniony ze względu na wartości przyrodnicze, historyczne, kulturowe oraz walory krajobrazowe w celu zachowania, popularyzacji tych wartości w warunkach zrównoważonego rozwoju. Na obszarze Dolnego Śląska funkcjonuje 12 parków krajobrazowych.

Od Jeleniej Góry, przez Wleń, do Lwówka Śląskiego, wzdłuż rzeki Bóbr, chroniąc dolinę rzeki wraz z łąkami i zbiornikami wodnymi będącymi siedliskiem chronionych gatunków roślin i zwierząt oraz zachowując geologiczną i geomorfologiczną różnorodność terenu, rozciąga się obszar Parku Krajobrazowego Doliny Bobru. Łączna powierzchnia tego terenu chronionego to 10 943 ha, wokół którego została utworzona otulina o powierzchni 12 552 ha.

Gmina Wleń położona jest w całości na obszarze Parku Krajobrazowego Doliny Bobru. Najbardziej rozpoznawalnymi

PARK KRAJOBRAZOWY DOLINY BOBRU



atrakcjami tego wspólnego terenu są; **-rezerwat przyrody „Góra Zamkowa”** w łupkach będący miejscem o szczególnych walorach przyrodniczych oraz znajdujący się na jej szczycie zabytek tj. ruiny Zamku Lenno. Szczególną wartość wleniu. Na terenie Parku występują posiadają pomnik przyrody nieożywionej - rzadkie i chronione gatunki roślin m.in. irga dawny łom bazaltu – **fragment neku wulkanicznego** z odsłoniętym ciosem słupowym i porwakami piaskowca koło łupek. To unikalna na terenie Dolnego Śląska formacja skalna, powszechnie występująca na obszarach wulkanicznych. Uwagę turystów skupia również druga (pierwsza jest Solina) pod względem

zaporze, jak i pozostałe rozmieszczone na rzece Bóbr, których łącznie na terenie Parku - od Jeleniej Góry do Lwówka Śląskiego jest siedem.

Na Park Krajobrazowy Doliny Bobru składają się miejsca niepowtarzalne i urokliwe jak np. przełomy rzeki Bóbr w okolicach Wrzeszczyna czy Borowy Jar pomiędzy Jelenią Górą a Siedlęcinem. Obszar Parku jest miejscem występowania cennych gatunków ssaków –nietoperzy. Jedna z największych na Dolnym Śląsku kolonia rozrodzka nocka dużego znajduje się na strychu Kościoła Św. Mikołaja we Wleń. Na terenie Parku występują czarna, lilia złotogłów, listera jajowata oraz rosiczka okrągłolistna. Funkcjonujący od 16 listopada 1989 Park Krajobrazowy Doliny Bobru w bieżącym roku obchodzi swój jubileusz 25-lecia istnienia. Z tej okazji Dolnośląski Zespół Parków Krajobrazowych zorganizował konferencję naukową, a także wystawę artystyczną prezentującą prace fotograficzne, malarskie, konkursowe dzieci i młodzieży szkół uczestniczących w zajęciach edukacyjnych i konkursach organizowanych przez Ośrodek Edukacji Ekologicznej DZPK Oddział Jelenia Góra. Wystawa pt. „Piękne krajobrazy w parkach krajobrazowych” dostępna jest w Muzeum Przyrodniczym w Jeleniej Górze do końca grudnia 2014 roku.

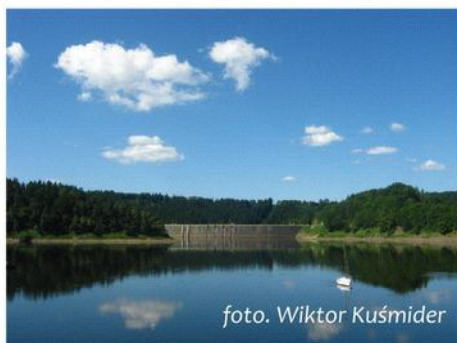


foto. Wiktor Kuśmider

wysokości w Polsce – **Zapora Pilchowicka** oraz elektrownia wodna zarówno ta przy

Kamila Korkuz

Na Święta podarujemy sobie czas...

Zachęcamy do przeczytania artykułu Anny Dudy, który przypomina o ważnej, dziś niełatwej umiejętności obdarowywania najbliższych dobrze spędzonym wspólnie przeżywanym wolnym czasem.

Anna Duda - absolwentka studiów na kierunku kształcenie zintegrowane i edukacja przedszkolna, obecnie studentka pedagogiki. Wolontariuszka w świetlicy parafialnej, od 5 lat prowadzi scholę dziecięcą. Uwielbia muzykę pod każdą postacią - zarówno taniec, jak i instrumenty. Ukończyła kurs tańca towarzyskiego oraz gry na pianinie i gitarze. Udziela indywidualnych lekcji gry na gitarze i uczy małe dzieci języka angielskiego. Na swoim koncie ma współpracę z fundacją "Nasza Rodzina", Domem Pomocy Społecznej w Jaworze i opiekę nad osobami starszymi. Jej celem zawodowym jest "Praca związana z działalnością edukacyjną, wspomaganiem wszechstronnego rozwoju dzieci oraz kreowanie sprzyjającego środowiska edukacyjno-wychowawczego." Czas wolny w XXI w.

Życie jest dziś pełne biegu, gonitwy i dążenia za czymś nowym, nieznanym. Natłok ofert i reklam, wymagań i oczekiwań jest tak duży, że niemal zawsze, kiedy zbliżamy się ku mecie, ku celowi, który sobie postawiliśmy, na horyzoncie pojawia się coś nowego, wartego zrealizowania, wykonania, spróbowania czy zauważenia. Rozpraszamy swoją uwagę na tysiąc pomniejszych spraw, nierzadko zapominając o najistotniejszych. Wciąż pragniemy więcej, szybciej i łatwiej. Wielu młodych ludzi, a teraz już nawet osób w dojrzałym wieku, bierze udział w tej gonitwie dnia codziennego. Prawdziwie niepokojącym zdaje się fakt, iż zauważyć możemy to już nie tylko w pracy, ale nawet w szkołach czy przedszkolach.

Rodzice zapisują swoje dzieci na coraz większą ilość zajęć dodatkowych, chcąc im zapewnić spokojny start, lepsze szanse

rozwojowe, ale zapominają, że dzieciństwo rządzi się swoimi prawami. Oczywiście, rozwój osobisty jest bardzo ważny, ale nie można być najlepszym ze wszystkiego. Każdy z nas ma określone predyspozycje, możliwości, które warto pielęgnować, ale są też takie sfery, w których wcale nie czujemy się dobrze. Niestety wiele dzieci i młodzieży nawet w tych sferach musi pracować nad sobą, często spełniając ambicje swoich rodziców. Czy w tym wszystkim jest miejsce na drobne gesty, czułe słowa, czas wspólnie spędzony na rozrywce i pełen radości? Rodzice chcą jak najlepiej dla swoich dzieci, ale muszą pamiętać o tym, że jedną z podstawowych potrzeb każdego człowieka jest miłość i bezpieczeństwo i to one muszą być przede wszystkim zaspokajane. Tego nie zastąpi najnowsza zabawka, najlepsze wykształcenie czy ekskluzywne ubrania. To może dać tylko silna więź emocjonalna rodziców z dzieckiem, która będzie stanowiła jego najsilniejszy kapitał na przyszłość.

W świecie, w którym zanikają powoli uniwersalne wartości, a króluje pluralizm i relatywizm moralny każdy ma prawo żyć według swojego kanonu wartości i norm uznanych przez siebie, jednak nikt nie zapomina o konsumpcyjnym stylu życia. Wielu z nas oglądając kolejną reklamę w telewizji, czy na billboardach myśli sobie „Ja też chcę tak wyglądać”, „Jest taka młoda, a już zrobiła karierę”. Budzi się w nas potrzeba akceptacji swojej osoby, aprobaty otoczenia. W pracy czy w szkole każdy chce być lepszy od drugiego. Wszyscy pną się po drabinie sukcesu. Ale czy są szczęśliwi? Czy odnajdują w tym wszystkim samych siebie? Czy mają się z kim podzielić sukcesami? Czy w ogóle mają kiedy to zrobić? Na te pytania powinien sobie odpowiedzieć każdy ponowoczesny (XXI wiek określa się "ponowoczesnością") człowiek, który często zapomina, że istnieje coś takiego jak czas wolny.

Ciekawym zjawiskiem wykazanim przez ostatnie badania jest to, że wraz ze wzrostem poziomu wykształcenia maleje przeciętny czas wolny. Istnieje wiele zależności związanych ze sposobem spędzania czasu wolnego, tj. status materialny, miejsce zamieszkania, płeć czy wiek. Nie każdy ma możliwość bywania w piątkowe wieczory w operze czy teatrze, nie każdy też ma takie potrzeby - ważne jest jednak, aby spędzać czas kreatywnie i wśród przyjaciół, bliskich. Największy odsetek Polaków spędza czas wolny przed telewizorem (55%), niewielu też wypełnia go aktywnie, np. uprawiając jakieś sporty. Z kolei wielu ludzi lubi spędzać go na zakupach. Nasze dzieci obserwując takie wzorce, powtarzają je w przyszłości. Wspólne spędzanie czasu wolnego wzmacnia więzi rodzinne, podnosi poczucie własnej wartości („Fajnie jest spędzić czas z rodzicami, muszą być dla nich ważny!”) oraz rozładuje napięcie emocjonalne, które towarzyszy ludziom podczas tygodniowego maratonu.

Jak kreatywnie i ciekawie spędzić czas wolny z rodziną? Inspiracją do zastanowienia się nad tym tematem może być książka „501 zabaw bez telewizora”. Autorka książki - Di Hodges, pedagog i dyplomowany nauczyciel wychowania przedszkolnego i wczesnoszkolnego, wskazuje, jak zaciekawic swoje dzieci wspólną zabawą. Mnie osobiście bardzo podobają się zabawy związane ze wspólnym gotowaniem, pieczeniem babeczek. Dla dzieciaków jest to frajda, a dla dorosłych - wypełnianie też przy okazji swoich codziennych obowiązków. Kolejną ciekawą propozycją są teatrzyki oraz przygotowywanie pacynek czy dekoracji. Dzieci uczą się przy tym użytecznych czynności i ćwiczą swoją sprawność manualną. Wielką frajdę może dać dzieciom tworzenie różnych malowideł farbami - zwykłymi lub specjalnymi do malowania rękami.

- c.d. str.16

cd. ze str. 15 Na święta podarujemy sobie czas ...

Jeśli poruszamy kwestię malowideł, można pokusić się o stworzenie wraz ze swoimi pociechami autorskich gier planszowych oraz figurek z masy solnej czy plasteliny. Wychodząc na podwórze, również można spędzać czas kreatywnie. Nawet dalsze podróże mogą przestać być nudną wycieczką po muzeum, zamku, czy ruinach, gdy wzbogacamy je o gry terenowe, wcielanie się przez dzieci w odkrywców czy przewodników. Takie podejście ożywi niejedną wycieczkę rodzinną. Nawet zwykły spacer po naszej najbliższej okolicy może być zabawą w odkrywanie miejsc jeszcze nam nie znanych.

Nowe technologie również mogą być wykorzystane kreatywnie, a nawet zachęcić dzieci do udziału w zadaniu. Można nauczyć dzieci, jak nagrywać filmiki upamiętniające ważne wydarzenia z życia rodziny. Będzie to pamiątka, a

także inne niż dotychczas wykorzystywanie wszystkich udogodnień techniki. Ilość godzin spędzana przez dzieci, młodzież i dorosłych przed komputerem czy z telefonem w rękę jest ogromna, zatem warto pomyśleć, jak można spożytkować zainteresowanie nowinkami bardziej rozwijająco i pożytecznie.

Nawiązując do kwestii wspomnianych przeze mnie zajęć dodatkowych, można stymulować dzieci poprzez zabawę. Autorka proponuje kilka zabaw, które niepozornie nawiązują do kwestii matematycznych, polonistycznych, językowych. Jedną z zabaw jest układanie wyrazów z liter alfabetu tak, aby uzyskać największą ilość punktów. Następna nawiązuje do kwestii matematycznych i jest zwykłą grą planszową w młynek,

którą można wykonać samodzielnie na kartce papieru. Jak widać nawet nauka może stać się przyjemną zabawą.

A teraz coś dla starszych! Drodzy Rodzice! I Wy możecie się bawić razem z dziećmi. Każdy z nas ma coś z dziecka i czasami potrzebuje się „zresetować”. Nie zapominajmy w tej gonitwie o tym, co najważniejsze, o naszych bliskich, dzieciach, przyjaciółach i o nas samych. Chwila relaksu w wannie z dobrą książką? Czemu nie? Wieczorny spacer, jogging, czy kolacja w miłym towarzystwie? A może kreatywne spędzanie czasu i wybranie się ze znajomymi do miejsc, w które od dawna chcieliśmy pójść? Jaka jest radość z sukcesu, kiedy nie mamy się nim z kim podzielić? Z tym pytaniem Was zostawiam, Drodzy Czytelnicy!

Recenzja książki pt.

„Dom tęsknot” Piotra Adamczyka według Izabeli

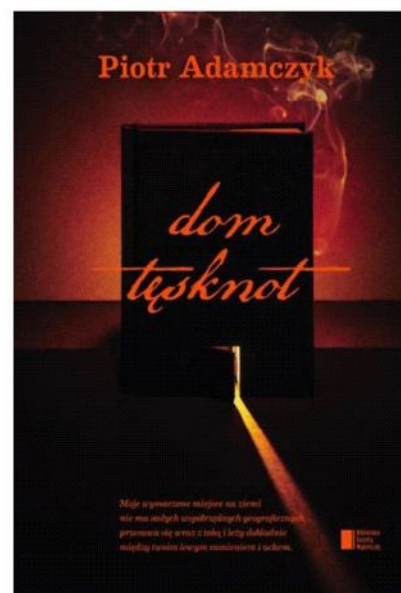
Najnowsza książka Piotra Adamczyka stanowiąca kontynuację przygód (tak – przygoda to zdecydowanie dobre słowo) redaktora pewnego wrocławskiego czasopisma. Pierwsza przyciągnęła mnie swoim niebanalnym tytułem - „Pożądanie mieszka w szafie”. Tak skonstruowany zdawał się być zapowiedzią naprawdę interesującego kryminału. Zaskoczenie było niemałe, ze swojej natury rozczarowujące, jednakże... Nie mogłam się oderwać! Płakałam ze śmiechu przy kolejnych sytuacjach omyłkowych, czytałam fragmenty na głos, otwierałam szerzej oczy ze zdziwienia. Naprawdę niewiele brakowało, żebym zaczęła obgryzać paznokcie w oczekiwaniu na wybawienie dla nieszczęśliwego Piotra. Druga część losów Piotra również wywołuje uśmiech na mojej twarzy, ale męczy. Bohater, mimo serii nieszczęśliwych wypadków, zdaje się nie posiadać umiejętności wyciągania wniosków, nie stawia kroku naprzód, wciąż pławiąc się w serii "skaz na jego

losie"...nie dostrzegając, że prawdziwe z niego "parchate szczęście". Obie książki zapewnią czytelnikowi rozrywkę i dobry nastrój, gdyż najlepiej bawią Nas cudze nieszczęścia, ale nie będziesz zadowolony, jeśli oczekujesz dzieła na miarę współczesnej literatury europejskiej.

Piotr Adamczyk: Jeśli każda książka jest osobnym istnieniem, to biblioteka jest rodzajem arki, w której istnienia te chowa się, by przetrwały na zawsze. Czasami taka arka musi odbić od brzegu i szukać dla nich nowego bezpiecznego lądu. Bywa, że za długo płynie i ląduje w miejscu, gdzie już nikt nie potrafi – albo nie chce – przeczytać ich treści, i tak książki stają się nieme. Przez jakiś czas próbują powiedzieć coś w niezrozumiałym dla swoich odkrywców języku, ale zniechęcone ich obojętnością zatrząskują się w sobie. Żyją od tej pory same dla siebie, strzegąc swoich bohaterów. Skąpią urody słów, lekkości

metafor, urody opisów. Nie wypuszczają w świat cytatów, nie uczą znaczenia i wagi słów. Stoją całkowicie obojętne, obrażone na historię, która odebrała im moc panowania nad człowiekiem.

Izabela, lubimypisac@autograf.pl



Wiesław Janusz Mikulski

Z cyklu „Ikar”

Ty sny me ostoń

które drżą
jak płatki kwiatów
gdy wieje wiatr

Ty sny me otul
dłonią swą
gdy na nie spada
ciszy grad

Ty sny mi ukaż
w nocy mgle
kiedy nie widać srebra gwiazd
gdy się zagubił świtu brzeg ...

Powracam do Ciebie

dotknięciem ust
które wiatr ziemski
wciąż chłodzi

i ciszy kapie
milczący plusk
na świtu senniej
łodzi

Powracam do Ciebie
szelestem dnia
co jak drzewo
się łamie

i spływa z niego
rosa jak łza
na Twoje
- moje ramię

z cyklu „Płomień ciszy”

ciągle się pytamy

gdzie jest miłość
spychani coraz bardziej
na granice ciszy

jak żółwie schowani w sobie
przed razami świata
nie widzimy brata
choć widzimy brata ...

Miłość dwojga domaga
się obu skrzydeł, aby
szybować po niebie
- duszy i ciała ...

**Przeszłość jest twoim siewem,
a przyszłość twoim zbiorem.**

**Całe życie człowieka jest krzykiem
za spełnienie za miłością**

**Trud życia powinien być trudem miłości.
Niczym więcej**

z cyklu „Pustynia światła”

w Twojej łasce

jak w słońcu
dojrzewam

niby owoc
który strąci
wiatr

w Twoim słońcu
rumienię się
czekam

bym dla Ciebie
już dojrzały
spadł ...

z cyklu „Zapach snu”

są tacy

co się smucą
z sukcesów innych

są tacy
co się śmieją
gdy wkoło jest smutno

są tacy
dla których niebo
mieści się w portfelu

a gwiazdki na pagonach
są tymi
co świecą ...

czas niespełniony

wybucho jak granat
rozrywa wszystkie słowa
fałszywe nieszczerze
wśród dymu niewierności
niewiele znaczą
zmysłowe tańce
kiedy wychodzimy jak z teatru
po balu
ubożsi o samych siebie
o szczęście zagubione gdzieś

Stefania Krawiec

Boże Narodzenie 2014 rok

=====
Niech to Boże Narodzenie
zgodą i radością będzie.
Radość w gminie niech panuje
i dobro panuje wszędzie.
Oby każde wleńskie dziecko
głodu nie cierpiało,
by rodzinie w każdy dzień
na chleb wystarczało !!!
Zdrowia, szczęścia, pomyślności
niechaj w domach zgoda gości.
Ukochanym ludziom gminy i Wlenia
Życzy Krawiec Stenia.

Świtu pora

=====
Przed nastaniem świtu
jest jeszcze brzasku pora,
która rozjaśni świt
głosami ptaków zawoła.
Zarysuje cienie domów i wrót
zatrzyma bieg Bobru w dolinie.
Most wpadnie w rzeki nurt
i woda już nie popłynie,
bo jeszcze świtu nie ma
jeszcze mrok ranny panuje.
Na wschodzie już dzień
i woda w Bobrze faluje
rosa na drzewach błyszczczy
jasność zalewa Wleń.
Jeszcze trwa chwila ciszy
zanim nadejdzie dzień
i gołębi na niebie sznur liczny.

Codzienna i szara

=====
Codziennością szara, szarością
codzienna
trwam jak pod lasem skała -
twarda i niezmienna.
Deszcze i wiatry skałę smagają,
a mnie choroby wciąż dopadają.
Czekam na dzień, gdy wózek porzucę
do skały dojdę i sama wrócę.
Do skały pokornie twarz swoją przytulę,
tym co mnie wspierali podziękuję czule -
Panu Tonikowi - za możliwość chodzenia
Mojej miłej Oli - za ręk usprawnienia
Panu Januszowi - za miłe rozmowy,
wspieranie codzienne i długie wieczory .
Dziękuję niezmiennie miłemu Januszowi
z Górniczej Dąbrowy.

Dedykuję : Panu Antoniemu Gładysz, Oli
Kołodziej i Januszowi z Dąbrowy Górniczej

Moje wspomnienia o Bożym Narodzeniu obchodzonym na polskim Podolu - Henryk Ogonowski

Jako dziecko i dorastający młodzieniec przez okres czternastu lat święta spędzałem na polskim Podolu. Użyłem sformułowania na polskim Podolu, ponieważ tę dużą historyczno-geograficzną krainę, mocą traktatów politycznych z 1920 r. ustalających granice państwa polskiego, podzielono rzeką graniczną Zbrucz - na część polską zachodnią i część wschodnią ukraińską, w której też mieszkali Polacy. To właśnie tam okres przygotowania do świąt w gospodarstwie chłopskim odbywał się według określonej kolejności i zasad. Każdy członek rodziny wiejskiej wykonywał swe zadania ustalone tradycją.

Gospodarz czuwał, aby na okres świąt niczego w domu nie zabrakło. Uzupełniał komorę pachnącymi wędlinami, napełniał pojemnik z tłoczonym świeżo olejem konopnym oraz dopełniał bańkę z naftą, aby jej nie zabrakło na święta, szczególnie w trakcie wigilijnej wieczerzy (nie było wtedy energii elektrycznej). Czuwał nad bezpieczeństwem swej rodziny i dobytku. Kobiety miały pełne ręce domowej roboty. Oprócz prania i prasowania żelazkiem na „duszę”, przyozdabiały świątecznie wnętrza domów, stopniowo przygotowywały potrawy świąteczne oraz wypiekały różnorodne ciasta. Dzieci przygotowywały według własnego pomysłu najrozmaitsze ozdoby na choinkę. Okres, o którym piszę nazywany był adwentem (łac. *adventus* – przyście). Ten czas czterech tygodni ważny dla chrześcijan, był postem i przygotowaniem duchowym do wigilii i Bożego Narodzenia. Post i msza odprawiana rano w okresie adwentowym, zwana *roratą*, stały się od niepamiętnych czasów polską tradycją. Post był ściśle przestrzegany: posiłki przygotowywano na oleju, nie jadano mięsa, a „palacze” na ten czas porzucali palenie tytoniu. Po czterech tygodniach adwentu zbliżał się ten najważniejszy dzień – wigilia (łac. *vigilia* – czuwanie). To czas pojednania, serdeczności, a także szacunku wobec siebie. Obchody wigilijne wyrosły na licznych obrzędach: antycznych, pogańskich a także chrześcijańskich. Splotły się w nich

także liczne wierzenia np., że na wigilię zwierzęta mówią ludzkim głosem a dusze naszych zmarłych przodków zasiadają z nami do wieczerzy. Pamiętam, że tradycją w polskich domach w naszej miejscowości było, że kiedy pojawiała się na niebie pierwsza gwiazdka zasiadano przy wigilijnym stole. Stół wigilijny nakrywano białym obrusem, pod nim kładziono sianko a na nim dwanaście potraw postnych. Tak nakryty stół z sianem symbolizował narodzenie Chrystusa, a potrawy na stole ucztę dwunastu apostołów. Wieczera wigilijna rozpoczynała się z chwilą wejścia do izby gospodarza z dorodnym snopem zboża, który to snop ustawiał obok choinki. Następnie gospodarz odmawiał modlitwę i łał się opłatkiem z najbliższymi życząc im zdrowia, Bogu zaś dziękował za urodzaje. Po nim pozostali członkowie rodziny dzielili się opłatkiem między sobą. Następnie rozpoczynała się kolacja. Spożywano dwanaście potraw wśród których tradycyjnie był barszcz czerwony, ryby i kutia. Dawnym też obyczajem gospodarz w czasie kolacji wychodził do zwierząt, aby podzielić się z nimi opłatkiem i posłuchać o czym mówią. Ponieważ mnie to interesowało wychodziłem do obory razem z ojcem. Po kolacji wigilijnej zaczynało się rodzinne kolędowanie. Pierwszą śpiewaną kolędą była pieśń „Wśród nocnej ciszy”. Według słownika języka polskiego kolęda to pieśń religijna o tematyce związanej ze świętami Bożego Narodzenia. Ojczyzną kolęd były Włochy. Do Polski dotarły one około XV w. wraz z franciszkanami. Polskie kolędy z dawnych wieków zawierają wiele elementów naszego rodzimego temperamentu. Odnajdujemy go w twórczości Chopina, Moniuszki, Norwida, Mickiewicza, Lenartowicza, Matejki czy Chełmońskiego. Po kolędowaniu, jak nakazuje obyczaj udawano się na pasterkę. Ta nocna msza o północy miała niezwykle czar. Tworzyły go śpiewane gromkim głosem przez parafian polskie kolędy oraz świąteczny wystrój kościoła parafialnego, w którym królowała szopka z Dzieciątkiem w żółbku. Aby dotrzeć do naszego kościoła

parafialnego należało pokonać drogę o długości 6 km dzielącą naszą wieś od kościoła w mieście. Pamiętać przy tym należy, że zimy na Podolu były mroźne i śnieżne. Zaprzęgano więc konie do przygotowanych wcześniej sań, a końską uprzęż przyozdabiano licznymi dzwoneczkami zwanymi janczarami. Na saniach miejsca zajmowali mężczyźni w paltach podbijanych owczym kożuszkami, w karakułowych czapkach na głowie i ciepłych butach z cholewami na nogach. Obok siadały kobiety i dzieci w ciepłych płaszczach, otulone wełnianymi szalami z zakopiańskim ciepłym obuwiem na nogach. O określonej porze ruszała z kopyta oświetlona pochodniami karawana sań powożona przez woźniców i dzwoniąca janczarami rozbrykanych koni. Te podróże mimo siarczystych mrozów pamiętam do dzisiaj.

Opisując święta Bożego Narodzenia wspomnę jeszcze, że od XVI w. stały się one w naszej miejscowości świętami powszechnymi. Ponieważ mieszkaliśmy w jednej wsi z Ukraińcami, zwanymi dawniej Rusinami, święta Bożego Narodzenia obchodzono podwójnie. Ukraińcy świętowali polskie Boże Narodzenie, zaś Polacy po około dwóch tygodniach ukraińskie. Wynikało to m.in. z powiązań rodzinnych (małżeństwa mieszane), a także z dobrosąsiedzkich stosunków. Po wigilii, w okresie świątecznym, uczestniczono w nabożeństwach odprawianych w naszym wiejskim kościółku pw. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy i miejscowej XVIII w. cerkwi greko-katolickiej. Odbywały się świąteczne spotkania, na których starsi snuli różne ciekawe opowieści z dawnych lat. Młodzież jako kolędnicy chodzili po domach z „Herodem” – widowiskiem ludowym, którego treści nawiązywały do czasów narodzenia Chrystusa. Natomiast rada starszych gospodarzy kwestowała na potrzeby społeczne wsi – dokończenie wystroju miejscowego kościółka zbudowanego w latach 30-tych XX w., doposażenia remizy strażackiej, remont szkoły itp. Wygłaszali swoje poglądy i spostrzeżenia na tematy gospodarcze i polityczne.

Swoje wspomnienia zakończę słowami Mirosława Żuławskiego – literata i dyplomaty, zaczerpnięte z jego artykułu pt. „Święta - rok 1988” zamieszczonego w „Głosach Podolan” nr 97 z 2009 r. : „Nigdzie na świecie te Święta nie mają takiego nastroju, ciepła i uroku, ani nie są tak powszechnie i

szczególnie obchodzone jak u nas. Z religijnych stały się narodowe i rodziny zgoła świeckie, albo wręcz niechrześcijańskie, obchodzą Wigilię według starego polskiego obyczaju chłopskiego, który zawładnął dworami, a potem wraz z wiejskimi ludźmi dotarł do miast i tam się trzyma”.

Pisząc wspomnienia korzystałem z tekstu Krystyny Gęborys-Indyka „Tradycje bożonarodzeniowe” zamieszczonego w „Śpiewniku kolęd polskich”

Ścieżka spacerowa - Osiem wieków Wlenia

TABLICA VIII Wleń - duma i tożsamość

O czasach świetności miasta na początku XX w. świadczy wydawanie w latach 1903-1912 własnej gazety „Lähner Anzeiger”. W celu złagodzenia często powtarzających się średnio co 3-5 lat klęsk żywiołowych, w latach 1904-1912 wybudowano w mieście dużą zaporę w przełomie Bobru. To druga co do wielkości w Polsce (po Solinie), a najwyższa w kraju, zapora kamienna. Jej efektem jest powstanie Jeziora Pilchowickiego. Podczas uroczystości otwarcia zapory obecny był cesarz niemiecki Wilhelm II. W 1909 r. oddano do użytku linię kolejową: Jelenia Góra – Wleń - Lwówek Śl. Na tak krótkiej trasie wybudowano trzy tunele. W 1912 r. miasto zostało zelektryfikowane. 12 lipca 1914r. Wleń obchodził uroczystości 700-lecie założenia miasta. Na rynku odsłonięto pomnik dziewczyny karmiącej gołębie (projekt Paula Schulza). Miał przypominać o wielowiekowej tradycji hodowli i handlu gołębiami w środy popielcowe. I wojna światowa zahamowała rozwój Wlenia, ale później przyszło kolejne ożywienie miasta. 14.02.1921r. w pałacu książęcym doszło do morderstwa dziedziczki majątku Dorothei Rohrbeck. Sprawa tego morderstwa, opisywana w wielu książkach, przeszła do historii kryminalistyki i budzi zainteresowanie do dzisiaj. W 1924 r. odbył się targ gołębi, na którym wystawiono około 2000 ptaków. Wleń był jedną z mniejszych miejscowości, w której drukowano banknoty zastępcze zwane

notgeldami. Na banknotach widniały zabytki i sceny z historii miasta. W 1936 r. wybudowane zostało osiedle willowe nazwane „Birkenau”, nawiązujące do pierwotnej nazwy miasta - Brzozowo. Podczas II wojny światowej Wleń nie doznał zniszczeń. 8.05.1945 r. do miasta wkroczyły pierwsze oddziały radzieckie. Dolny Śląsk znalazł się w granicach państwa polskiego. W pobliżu Wlenia, w Bystrzycy, znajdował się majątek rodzinny Wenera von Braun. „Rakietowy Baron” był niemieckim konstruktorem rakiet V-2, po wojnie pracował dla Amerykanów w ośrodku badań kosmicznych NASA. 26.06.1945 r. do Wlenia przybyła pierwsza grupa osadników polskich. Działalność rozpoczęły upaństwowione instytucje: szpital, sanatorium, poczta, szkoła oraz polska parafia katolicka. W latach powojennych wielu mieszkańców Wlenia i okolic pracowało w kopalniach uranu w Kleczy, Nielestnie i Radoniowie, prowadzonych przez Rosjan. Kolejne powodzie nawiedziły miasto w latach: 1958, 1977, 1981, 1997. Po zniszczeniach na Węgrzech, w czasie powstania antykomunistycznego, w roku 1957 na koloniach letnich przebywała we Wleniu grupa dzieci z Budapesztu. Miasto położone jest w centrum utworzonego w 1989 r. Parku Krajobrazowego Doliny Bobru. W 1994 r. utworzono Rezerwat Przyrody „Góra Zamkowa”- mający na celu chronić cenne gatunki roślin, m.in. czosnek niedźwiedzi czy lilię złotogłów. W 1999 r. władze miasta podpisały umowy partnerski z gminami czeskimi w: Koberovy, Jiretin pod Bukovou, Josefov Dul, Albrechtice. 25.05.1999 r. we Wleniu przebywał Ryszard

Kaczorowski - ostatni prezydent RP na emigracji. W 2000 r. oddano do użytku nowo wybudowaną szkołę. W roku 2003 młodzież szkolna i społeczność miasta wybrała Św. Jadwigę Śląską na patronkę wleńskiej szkoły. W 2006r. utworzono historyczną ścieżkę śladami patronki na Górę Zamkową. W 2007 r. Wleń stał się 104 miejscem na świecie posiadającym relikwie tej świętej księżnej. W mieście i okolicach nagrywano filmy: „Skąpani w ogniu”, „Księżę sezonu”, „Droga do rajy”. Mieszkańcy Wlenia wspominają nieistniejące już dziś kino „Jutrzenka”. Wleńską tradycję tworzą imprezy: Dni Wlenia, Urodziny Gołębiarki, korowód historyczny, wystawy gołębi, Memoriał im. M. Fludra.

Magdalena Borkowska
Maciej Szczerepa



Dbając jedynie o własny interes - Jacek Gładysz

Idą święta – czas pełen pięknego pustostowania o miłości i dobroci. Niestety nie w moim wykonaniu – jestem ekonomistą. Jestem ekonomistą i uważam, że każdy człowiek jest egoistą. Wiem, jak drastycznie te słowa muszą brzmieć w kontekście rodzinnej atmosfery Świąt, ale błagam – zanim mnie pochopnie ocenicie – przeczytajcie ten tekst do końca!

Jestem ekonomistą, a ekonomia to specyficzna nauka. Jest to nauka (podobnie jak matematyka) dedukcyjna – opierająca się na ścisłym rozumowaniu, wyciąganiu wniosków z przyjętych założeń i formułowaniu twierdzeń odnośnie badanej materii – ale jednocześnie jest to nauka społeczna – bo wszelkie jej twierdzenia odnoszą się zawsze, koniec końców, do ludzkich działań. Wahania stóp procentowych, obniżka cen benzyny, fluktuacje giełdowe, efektywność podatków danego typu – wszystko to dotyczy d z i a ł a ń p o s z c z e g ó l n y c h jednostek. Wolnych, niezależnych, podejmujących decyzje w oparciu o własne kryteria. I działających dla dobra własnego interesu – co dla tej analizy jest kluczowe.

Każdy ma swoje cele. Dla jednego będzie nim opanowanie świata, dla drugiego – spokojny wieczór przy piwie. Dla młodej matki celem może być przychylenie nieba dziecku – a dla tego samego dziecka kilka lat później celem życia będzie mecz piłki nożnej. Jestem ekonomistą i nie mam nic w tej sprawie do powiedzenia. Pytajcie etyków, księży, mistyków bądź matematyków, jaki cel powinien Wam w życiu przyświecać. Jako ten ostatni uważam, że warto zebrać siły i skupić się na hipotezie Riemanna – ale to zupełnie inny temat. Jako ekonomista nie mam absolutnie nic do powiedzenia w kwestii doboru celów.

Ekonomista zajmuje się analizą ludzkiego działania. Nie powie Wam (ani nikomu), jaki cel przyjąć – ale jeśli wyjawicie mu tę tajemnicę – może Was ocenić pod kątem środków dobranych do osiągnięcia owego celu. Jeśli celem jest opanowanie świata, prawdopodobnie lektura biografii wielkich wodzów będzie sensownym środkiem.

Jeśli młoda matka nie radzi sobie z wychowaniem, to być może analiza stosowanych przez nią metod pozwoli zwiększyć jej efektywność. A młodemu piłkarzowi ekonomista poleci ćwiczyć, ćwiczyć i jeszcze raz ćwiczyć.

To dość egzotyczne przykłady, zdaje się, że niewiele mające wspólnego z ekonomią, dla przeciętnego człowieka – a jednak klócić się będę, że ekonomia tym się właśnie zajmuje. Oczywiście – o wiele łatwiej jest oceniać środki dobrane do realizacji danego celu, gdy możemy wyrazić wszystko w kategoriach finansowych – policzymy sobie wówczas zyski, oszacowując spodziewane korzyści i straty, w oparciu o wynik rachunku przedstawimy wnioski, a bazując na tych wnioskach, dojdziemy do tego, że bardziej opłaca się zwiększyć wydatki w dziale sprzedaży a ograniczyć te na marketing bądź odwrotnie. Ale ekonomia to też matka z dzieckiem i wieczorne wyjście na piwo.

Każdy ma jakiś swój cel i oceniać możemy szanse jego realizacji pod kątem dobranych środków. Ale wyjdźmy poza tę analizę – ruszmy krok dalej. Jakie przełożenie na rzeczywistość ma przyjęcie danego celu oraz odpowiednich do jego realizacji środków?

Wyobraźmy sobie piekarza. Piekarz może być mężem owej matki piłkarza, idealistą marzącym o tym, by opanować świat, bądź zwykłym amatorem lokalnego browaru. Nie interesuje nas w tym momencie jego cel. Nie interesują nas już także dobrane przez niego środki. Interesuje nas sam jego wpływ na społeczeństwo, w którym żyje. Niezależnie od tego czy chce zostać królem, czy kupić dziecku getry – pytamy, jak jego działanie odbije się na innych?

Ekonomista wie. Nie powie, jak w stosunku do metody zachowa się ów piekarz – ale możemy z całą pewnością stwierdzić, jak zachowa się w o d n i e s i e n i u d o s k u t k ó w . Najprawdopodobniej dostarczy komuś wartościowe produkty. W nowo założonej piekarni wytwarzać będzie świeże bułki i chleb, ale nie dlatego, że

chce dogodzić komukolwiek – on dba jedynie o własny interes. Dba tylko o to, by swój własny cel osiągnąć – a piekarnia i produkty są jedynie do tego celu środkiem. A jednak nie da się ukryć, że tak dobrany środek ma niewątpliwie pozytywny wpływ na lokalną społeczność. Bo gdyby produkty były słabe – nie kupiłby ich nikt, a piekarz daleki byłby od osiągnięcia swego celu.

XVIII-to wieczny myśliciel i moralista, Adam Smith, opisał podobny przykład w swoim wiekopomnym dziele *Bogactwo Narodów*. Dziś uważany jest za ojca ekonomii i wielu studentów zna go głównie z tego przykładu o piekarzu-egoiście, który chcąc jedynie sobie samemu oddać przysługę – przyczyniał się także i całej reszcie. Niezależnie od tego czy zgadzamy się z tym, że ludzie tak postępują, czy też nie – faktem jest, że przyjęcie takiego właśnie założenia stanowi dla ekonomisty wyjątkowo cenne narzędzie badawcze.

Jestem ekonomistą i uważam, że każdy człowiek to egoista. Każdy dba wyłącznie o własny interes. Nie szkodzi. Ludzie dbający o własny interes muszą być pożyteczni dla innych – bo gdyby tak nie było, ich szanse na realizację własnych celów byłyby nikłe. Każdy, kto chce zarobić – musi zaoferować wartościową usługę. Każdy, kto chce poprawić swój byt – musi okazać się przydatny komuś innemu. I nie ma w tym nic złego.

Fryzjer dba o własny interes i dzięki temu musi strzyc dobrze. W przeciwnym wypadku straciłby klienta – a tym samym szansę na realizację własnych marzeń. Pracownik budowy nie kładzie cegieł dla dobra społeczeństwa – myśli jedynie o sobie. A mimo to powstają budynki trwałe i piękne, gdzie – dbający jedynie o własny interes – przedsiębiorcy otwierają sklepy z ubraniami. W sklepach tych sprzedaje się ubrania robione nie przez pasjonatów – a przez dbających o własny interes producentów. Nie wiem, czy ich cel to wieczorne wyjście do kina z ukochaną osobą czy nowe kije golfowe. Ale dzięki temu, że jakiś cel mają – kupują uszyty na miarę garnitur.

c.d. na str. 21

W tym miejscu bardzo istotne jest, by wrócić do tego, od czego wyszedłem – że ekonomia nie zamyka się jedynie na operacje dokonywane na pieniądzu. Nie każdy cel można wyrazić w określonej walucie – ba! – jestem przekonany, że większość celów, jakie mają ludzie, to rzeczy wręcz nieprzeliczalne na pieniądzu! Ot – zbawienie i życie wieczne. Cel „jak każdy inny”. Dla wielu ludzi jest on celem na tyle istotnym, że opłaca im się wrzucić grosz na biedne dzieci czy pomóc komuś bezinteresownie. Nie potępiam w żadnym

wypadku takiej postawy – próbuję jedynie odczarować ową maskę fałszywej bezinteresowności. Ludzie ci z całą pewnością robią to, bo mają w tym interes – interesem tym jest realizacja własnego celu, jakim jest dostąpienie zbawienia po śmierci. Z punktu widzenia ekonomii nie różni się to niczym od sprzedawania bułek, aby kupić sobie kij golfowy. Pomagam komuś biednemu, by zapewnić sobie życie wieczne. Jest to celowe działanie przybliżające do realizacji przyjętego

celu. Tak, jak zaznaczyłem wcześniej – ekonomia nic nie mówi o celach. Po te musicie udać się gdzie indziej – szukajcie ich w Biblii, w matematyce czy Bóg wie gdzie jeszcze.

A zatem, moje przesłanie na Święta jest proste. Bądźmy egoistami. Dbajmy o własny interes. Ale miejmy świadomość tego, że im bardziej przysłużymy się innym – tym lepiej dla nas samych. To jest nauka płynąca z ekonomicznej analizy ludzkiego działania.

Kuchnia Studenta

Kochani, Święta Bożego Narodzenia

niezmiennie, nieubłagane i wbrew wszelkim prognozom końca świata, nadchodzą. Wszystkie Boginie Domowych Ognisk przygotowania rozpoczynają nawet na kilka tygodni wcześniej, nierzadko w nieprzespanej nocie, o siedmiu potach i do bólu dłoni pracując na zadowolenie naszych podniebień. Będąc zwolenniczką poglądu, że Boże Narodzenie to przede wszystkim atmosfera i ciepło rodzinnych spotkań, przedstawiam trzy ultraszybkie potrawy pozostające w moich notesach jako awaryjny zestaw świąteczny. Na przystawkę- sałatka z kurczakiem i fetą [polecana również osobom na diecie, gdyby Ktoś w tych dniach pozostał racjonalistą], danie główne to wieprzowina z warzywami [już nigdy nie spojrzycie w ten sam sposób na cebulę], a na deser- najprostsze ciasto świata, które potrafię upiec nawet Ja, ale to już inna historia...

Sałatka z fetą

- pierś z kurczaka,
- kapusta pekińska,
- dwie kostki sera feta,
- łuskany słonecznik,
- jogurt naturalny

Kurczaka kroimy w kostkę i podsmażamy na kilku kropkach oliwy bez żadnych dodatków. W międzyczasie prażymy na drugiej patelni przez kilka minut słonecznik. Kapustę kroimy w paski, a fetę- również w kostkę. Wszystkie składniki mieszamy w dużej misce. Nie dodajemy żadnych przypraw, a jedynie dwie duże łyżki jogurtu naturalnego.

Wieprzowina duszona z warzywami

- kilogram wieprzowiny od szynki,
- 40 dag cebuli,
- 30 dag małych marchewek,
- 2 łyżki masła,
- 4 łyżki oleju,
- suszony rozmaryn, sól, pieprz,
- sok z cytryny,
- ½ szklanki bulionu

Mięso opłukać, oprószyć solą i pieprzem, natrzeć rozmarynem. Podsmażyć (w dużym rondlu z pokrywą) na 3 łyżkach oleju. Obsmażyć na złotobrazowo ze wszystkich stron, zdjąć na minutę z ognia i zalać bulionem. Dusić 50 min. [Jeśli nie posiadają Państwo odpowiedniego naczynia, mięso po podsmażeniu można włożyć do naczynia żaroodpornego i odpowiednio dusić w piekarniku w temp. ok. 200 stopni].

W tym czasie marchewkę i cebulę obieramy, a następnie kroimy na niewielkie cząstki i podsmażamy jedynie na roztopionym maśle. Dodajemy do duszącego się mięsa kolejno: marchewkę- 25 min przed końcem, a cebulę- 15 min przed końcem. Gotowe! Przed podaniem mięso kroimy w kotlety, a warzywa doprawiamy solą i pieprzem oraz skrapiamy sokiem z cytryny.

Ciasto czekoladowe

- 2 jajka,
- ½ szklanki oleju,
- 1 szklanka cukru,
- 2 płaskie łyżeczki sody,
- 400 ml kefiru,
- 2 łyżki kakao,
- 2 szklanki mąki,
- opcjonalnie 3 łyżki dżemu lub musu jabłkowego, bakalii lub rozdrobnionych orzechów

W jednej misie połączyć mąkę, kakao i sodę, a w drugiej - mokre składniki. Następnie wymieszać razem. Piec ok. 45 min w 180 stopniach. Składników powinno wystarczyć na dwie małe keksówki.

Sudoku Jacek Gładysz

	3			1			
1		8			9	7	
	2		4	8			6
	9	1	7				
					1	3	
				8	4		9
			3	4	6		5
2			9	5			
9					7		3

A w kuchni pełno maku, miodu, orzechów...

Nie ma co się rozwodzić nad faktem, że najwspanialsze, najsilniejsze wspomnienia świąteczne wpisują się w dzieciństwo.

Kiedy byłam dzieckiem, to pyszności kulinarne Bożego Narodzenia naprawdę były świętem, celebracją, a przygotowania- wielodniową przygodą. Kiedy na co dzień dotkliwie brakowało nam słodkości, mięsa, ryb, delikatesowych smakołyków, południowych owoców, czekaliśmy na święta jak na zbawienie. I mam poczucie, że nasza polska tradycja kulinarna zimowych świąt była i jest ważnym elementem naszej religii, historii, tożsamości, kultury, tradycji. Nie ma typowej kuchni polskiej. Dania, również te wigilijne i świąteczne, były i są nadal różne dla poszczególnych regionów.

W moim rodzinnym domu szczególnie miejsce ma kuchnia kresowa, kuchnia przesiedleńców.

Stąd u nas barszcz z uszkami, karp po żydowsku, kompot z suszu, kutia. Dziś zatrzymam się na małym wycinku wigilijnej wieczerzy, która przecież składa się tradycyjnie z 12 potraw. Bohaterem będą bożonarodzeniowe smakołyki z maku. Słodkie, oblepione miodem, bakaliami. A tak naprawdę jeden bohater. Bo gdy na Śląsku zajądają się makówkami, Wielkopolska, Podlasie, Kujawsko-Pomorskie i Lubelskie raczy się makielkami, my „wschodniacy” przygotowujemy kutię. Kiedy babcia, ciotki, mama szykowały wigilijne i świąteczne potrawy, my dzieciaki co najwyżej mogłyśmy obierać warzywa, kroić, siekać, mieszać.

Z czułością patrzyłam, jak mama uciera mak (mielony kilkakrotnie), jak miesi drożdżowe ciasto, jak sprawia ryby, nakłuwła ząbkami czosnku mięsiwa, sprawnie lepi uszka i pierogi. I te momenty niezapomniane, kiedy jeszcze zaspane wchodziliśmy rankiem do kuchni, a na kuchennym

blacie zamiast zmarszczonych rodzynek mrugały do nas jędrne, opite rumem koryntki.

Opuszki palców brązowiały nam przy obieraniu skórek z orzechów włoskich i migdałów. I czasem brakowało dziecięcej cierpliwości, by tą żmudną pracę dokończyć, ale ile ukradkiem podjadłyśmy tych łakoci, to trudno zliczyć.

Dziś zapraszam do wyjątkowego deseru, który w moim rodzinnym domu jest zwieńczeniem wigilijnej wieczerzy. Kiedy zajadamy kutię- słodką, pełną miodu i bakalii to znak, że zaraz przyjdzie czas na odpakowywanie prezentów, wspólne kolędowanie przy świecach, nocną pasterkę w małym kościółku. Kutia oczywiście kojarzy się z kuchnią wschodnią, ale znana jest również na Podlasiu, Podkarpaciu i w Małopolsce. Przepis na kutię przekazywany jest w naszej rodzinie ustnie. Pamiętam jak robiła ją moja babcia Stasia i dziadek Karol, moi Rodzice, a teraz robię ją ja. Odkąd babcia już nie ma sił, by ją przygotowywać, mama zawsze pamięta, by zanieść jej zacną porcję, bo bez kutii w naszym domu nie ma wigilii.



Do przygotowanego deseru dodajemy zawsze całego migdała, kto go znajdzie na swoim talerzu, będzie miał szczęście cały rok!

Produkty

- 1 szklanka ziaren pszenicy
- 1 szklanka maku
- 1/2 szklanki cukru pudru
- 3 łyżki likieru migdałowego lub kilka kropli ekstraktu migdałowego
- 4 łyżki miodu
- kieliszek czystej wódki (opcjonalnie)
- bakalie- według upodobań- rodzyнки, suszone daktyle, morele, orzechy włoskie, migdały, kandyzowana skórka pomarańczowa

Przygotowanie

Pszenicę łuskaną zalewamy wrzącą wodą i pozostawiamy na noc. Odcedzamy, płuczemy i gotujemy do miękkości, ale nie rozgotowujemy (ok. 3 godz.). Odcedzamy.

Mak płuczemy, parzymy, odcedzamy i mielimy. Łączymy z pszenicą, podgrzanym miodem, bakaliami i wszystkimi dodatkami. Chłodzimy.

Podajemy w małych salaterkach. Opcjonalnie w oddzielnym dzbanuszkę można podać śmietankę do polania kutii.

Smacznego!

Figa z Makiem
(www.annakomsta.wordpress.com)

Piękny Jubileusz Pana Kredki

Andrzejki andrzejkami, ale czy wiecie, że nasz kolega z redakcji, zwany przez dzieci Panem Kredką, wieloletni animator kultury /31 lat/ w OKSiT i artysta malarz w tym miesiącu obchodzi jubileusz 45-lecia pracy zawodowej? My już gratulacje i życzenia złożyliśmy (nasz dyplom zrobiliśmy wykorzystując dzieło innego artysty, Irvinga Harpera), ale myślimy, że i Wy chcielibyście się do tych powinszowań dołączyć. Zapraszamy: Sto lat! Sto lat! Sto lat!

Kwestionariusz Prousta



Andrzej Górecki

1. Główna cecha mojego charakteru?

Życzliwość i tolerancja.

2. Cechy, których szukam u mężczyzny?

Odpowiedzialność.

3. Cechy, których szukam u kobiety?

Czułość i uczciwość.

4. Co cenię najbardziej u przyjaciół?

Szczerść i lojalność

5. Moja główna wada?

Niekonsekwencja i bałaganiarstwo.

6. Moje ulubione zajęcie?

Malarstwo, czytanie i uprawa ogrodu /winorośli/.

7. Moje marzenie o szczęściu?

Wspólne chwile w gronie rodziny i podróżowanie.

8. Co wzbudza we mnie obsesyjny lęk?

Wojna i niespodziewane kataklizmy.

9. Co byłoby dla mnie największym nieszczęściem?

Tragiczne zdarzenia losowe w rodzinie, otoczeniu. Utrata wzroku!

10. Kim lub czym chciałbym być, gdybym nie był tym, kim jestem?

Pilotem, astronautą.

11. Kiedy kłamię?

Gdy jestem zmuszony dla spokoju!

12. Słowa, których nadużywam?

„Nie” w zdaniu jako potwierdzenie.

13. Ulubieni bohaterowie literaccy?

Gandalf - Tolkiena..

14. Ulubieni bohaterowie życia codziennego?

Ludzie pozytywnie nastawieni do otoczenia..

15. Czego nie cierpię ponad wszystko?

Hipokryzji, zakłamania, obłądki i braku szacunku dla adwersarza.

16. Dar natury, który chciałbym posiadać?

Uzdrowiania.

17. Jak chciałbym umrzeć?

W spokoju.

18. Obecny stan mojego umysłu?

Stan „zawieszenia”.

19. Błędy które najczęściej wybaczam?

Błędy głupoty, własne po czasie.

Świat w obłokach

Specjalnie z okazji 1 urodzin „Wleńskiego Kuriera” przygotowałem coś specjalnego i pozwoliłem sobie na zagadkę, którą się pobawicie. Wszystkiego najlepszego i miłej zabawy. Pozdrawiam Fan FIL

Rzeka dzieciństwa, zielone wzgórza nad doliną,
Wyspa na drugim brzegu tęczy, wróćmy nad jeziora
Szczęśliwej drogi już czas, sporo jeszcze przed sobą masz,
Było nas wielu, nie każdy doszedł do celu,

W życiu piękne są tylko chwile
Tyle było dni których nie znamy.
Co stało się kwiatom w moim ogrodzie,
Kwiaty we włosach potargał wiatr.

Ona tu jest, a ja czerwony, jak cegła,
Nie wierz nigdy kobiecie, dobrą radę Ci dam
Idź precz, idź precz, nasze rendez-vous.
Obok nas dziwny jest ten świat.

Miła nie dokazuj, powrócisz tu,
kochać, jak to łatwo powiedzieć,
Oprócz błękitnego nieba,
Modlitwa Anno.

Kiedy byłem małym chłopcem
Widziałem orła cień, mam dobry dzień
Jesień idzie przez park, w drogę.
Droga którą idę, to barwy jesieni. Cisza.

Fan FIL

Foto. Przemysław Zatylny



Czytaj Kurier Wleński na stronie: issuu.com/kurierwlencki